Nr. 7.

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.
Redakcya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.
Administracya i Ekspedycya:
przy ulicy św. Marcina 16, w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Rocznik XIV.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu marek 7,50; na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austryi marek 9,15; w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.
Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenygów od drobnego siedmiołamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

Redaktor odpowiedzialny: Sobota, 10 stycznia 1885. (w zast.) KS. DR. KANTECKI z Poznania.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler: w Bazylei Dreznie, Gdańsku, Halí n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubece, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 9 stycznia.

(Dumna mowa półurzędowéj prasy rosyjskiéj do zachodniéj Europy; artykuł „Petersb. Wied." o opiece rosyjskiéj nad Słowianami; odpowiedź „Journal de St. Pétersbourg" „Timesowi" w sprawie polityki rosyjskiéj w Azyi środkowéj i artykuł byłego ministra bułgarskiego Sobolewa o konieczności zajęcia Bosforu przez Rosyą. — Onegdajsze posiedzenie konferencyi afrykańskiéj. — Marsz jenerała Wolseleya ku Chartumowi.)

Dumnie i hardo odzywa się dziś do zachodniéj Europy inspirowana i ministeryalna prasa rosyjska, usprawiedliwiając politykę, jakiéj się rząd rosyjski trzyma na półwyspie bałkańskim i Azyi środkowéj. „Petersburskija Wiedomosti," polemizując z „Indépendance Belge," która podała była wiadomość o zbieraniu składek na rzecz „uciskanych" Bułgarów macedońskich, tak pisze: „Hałaśliwe organa prasy zachodniéj rozwodzą się o jakiéjś subskrypcyi, odbywającéj się rzekomo w Rosyi na korzyść macedońskich Bułgarów. O podobnéj subskrypcyi nic nam nie wiadomo, a gdyby w rzeczy saméj zbierano składki na ciemiężonych, to prasa zachodnia nie ma żadnego prawa upatrywać w tém niepokojących objawów, jak to np. czyni „Indépendance Belge," mówiąc o agitacyi na korzyść Bułgarów macedońskich i porównywać ją z tém, co się działo podczas powstania w Bośnii i Hercegowinie. Przedewszystkiém zbieranie składek na rzecz Bułgarów, którzy ponieśli szkody od okrucieństwa Turków, nie jest niczém tendencyjném i trudno zrozumieć, dla czego ma być wolno zbierać w Rosyi składki dla dotkniętych cholerą we Francyi lub Włoszech, a nie wolno dawać składek na poszkodowanych przez rozboje Bułgarów. Przy nadmiernéj podejrzliwości można w każdéj subskrypcyi na rzecz poszkodowanych obywateli ościennego państwa dopatrzeć politycznéj demonstracyi; wszak i w zbieraniu ofiar we Francyi na zrujnowanych przez wylew w Hiszpanii nikt nie przeszkadzał dopatrzeć naprzykład prądu opinii społecznéj za politycznem przymierzem z Hiszpanią. Wszystko to dziwnie się wiąże. Słowianie, którzy nie przestali być Słowianami, nigdy nie staną się obcymi społeczeństwu rosyjskiemu, czyjakokolwiekby administracya, austryacka, lub turecka, kłopotała się o utrwalenie ich pomyślności; śmiesznemi są pretensye prasy zachodniéj, pragnącéj, abyśmy względem Słowian półwyspu bałkańskiego zachowywali się koniecznie ze sceptyzmem brytańskich polityków i odrzucali krzyczące fakta, polegając zupełnie na dobrodziejstwach traktatu berlińskiego." — Jak ma się rzecz z owymi uciskanymi Bułgarami w Macedonii, pisaliśmy wczoraj. I „Petersb. Wiedom." wiedzą o tém dobrze, a jednak mają odwagę pisać nieprawdę i odzywać się do Europy, żeby własnych pilnowała spraw i nie mięszała się do tego, co robi Rosya. Uderzającém jest także w powyższym artykule owo lekceważenie traktatu berlińskiego i owa opieka, jaką Rosya chce roztaczać nad Słowianami.

Wielce również charakterystyczną jest odpowiedź, jaką daje „Journal de St. Pétersbourg" „Timesowi" na usprawiedliwione zresztą zarzuty, że Rosya zagarnia jedno po drugiém państwo środkowéj Azyi, wbrew układom i umowom z Anglią. „Niezmierne postępy — tak pisał organ „City" londyńskiéj — jakie poczyniło państwo rosyjskie w Azyi centralnéj, zawiodły podobno stanowczo oczekiwania, jakie przywięzywano pod względem ekonomicznym do tych zdobyczy. Natomiast okazuje się, że usiłowania, aby te nowe okręgi otworzyć dla ogólnego ruchu handlowego, połączone będą z wielkiemi kosztami. I tak część linii kolejowéj, prowadzącéj z Merwu do morza Kaspijskiego, z któréj dopiero 200 kilometrów oddano dla ruchu, wykazała w roku 1883 według sprawozdania urzędowego wydatek 550,000 rubli w obec dochodu tylko 30,000 rubli. Pozwala to poniekąd wnioskować o wysokości niedoboru, jaki okaże się wówczas, gdy koléj ta w całości wybudowaną będzie. Mimo to nie uważają w Rosyi rozszerzania rosyjskiéj potęgi za ukończone przez dotychczasowe wyniki i miano już poczynić przygotowania, aby bez pytania zająć w posiadanie Herat. P. Giers, tak opowiadają, waha się jeszcze z rozpoczęciem akcyi w tym kierunku, gdyż obawia się z niéj szkodliwego oddziałania na stanowisko Gladstone'a w Anglii, któregoby w interesie Rosyi nie chciał zachwiać; gdy już jednakże raz dojdzie tak daleko, że z upadku Gladstone'a nie będzie się potrzebował obawiać żadnych złych następstw dla Rosyi, wówczas posuwanie się ku Heratowi dokonaném będzie bez żadnych dalszych przeszkód. Panowanie W. Brytanii w Indyach i zachowanie neutralnego pasu między Anglią a Rosyą w téj okolicy zdaje się według tego zależeć już tylko od łaski Rosyi. Jest to dla każdego Anglika tak bolesném wyznaniem, że w obec tego na nic się nie przyda opisywanie rozpaczliwych stósunków w Rosyi.

Na te wywody „Timesa" tak odpowiada organ p. Giersa: „Dziennik angielski skarży się na milczenie, jakie zachowuje Europa względem polityki rosyjskiéj w Azyi środkowéj, uważając milczenie to za niepokojący symptom. Fakten jest, że rząd rosyjski sprawy swe w stepach turkomańskich tak prowadzi, jak tego wymaga jego własny interes. Jeżeli rząd rosyjski uważa ze względu na niebezpieczeństwo i spokój za potrzebne, iżby położył koniec nieporządkom i rozbójnictwu w stepach, to musi on zdążać do tego celu i nie pierwéj spocząć, aż praca nie zostanie ukończoną. W owych puszczach nie narusza on niczyjego prawa i niczyjego obcego interesu. Jeżeli angielskie dzienniki w każdéj, choćby zupełnie naturalnéj czynności rosyjskiéj dopatrują się niebezpieczeństwa ataku na Indye, to jest to rzeczą ich gustu i zapatrywań. Wszystkie drogi prowadzą do Rzymu. Jeżeli będziemy chcieli ustawicznie wynajdywać coraz to nowe klucze strategiczne, to ostatecznie każdy punkt na kuli ziemskiéj będzie takim kluczem. My sądzimy — pisze daléj „Journal de St. Pétersbourg" — że to ciągłe występowanie z obawami wręcz jest przeciwne celowi. Każe ono przeczuwać jakiś antagonizm, który nie ma wprawdzie racyi bytu i jest jedynie wymysłem chorobliwéj fantazyi, ale mimo to może on wprowadzić na błędne drogi interesowane mocarstwa. Jeżeli z ustawicznych skarg prasy angielskiéj wykaże się rzeczywiste niebezpieczeństwo, zagrażające urokowi imienia angielskiego w Indyach — to wina tego spadnie na Anglią, gdyż każdy krok Rosyi tak przedstawia, jakby zawierał w sobie groźbę lub zamiar ataku. Stósunki i granice obu państw w Azyi środkowéj zostały uregulowane na mocy osobnego układu, i to w ten sposób, że Afganistan pozostał po za sferą wpływu rosyjskiego. To uregulowanie granicy trzeba będzie tam jeszcze dokończyć, gdzie dotąd nie jest zupełne. Pracę tę powierzono osobnéj komisyi, która niezadługo ma się zebrać. Insynuacye „Timesa" są zatém całkiem bezpodstawne." — Powyższy artykuł powtarza „Nordd. Allg. Ztg." w całém brzmieniu, nie szczędząc jego autorowi ironii i sarkazmu ze swéj strony. Gabinet berliński popiera politykę rosyjską w Azyi środkowéj, a fakt ten stanowi w rzeczy saméj groźne niebezpieczeństwo dla Wielkiéj Brytanii. Polityka pruska zdaje się także przymrużać oczy na to wszystko, co się dzieje na półwyspie bałkańskim, a mianowicie w Bułgaryi i wschodniéj Rumelii. O nienawistnym dla Niemców artykule „Ruskaja myśl" (Zobacz Przegląd „Kuryera" z dnia 1 stycznia rb.) nie pisnęły ani słowem półurzędowe i inspirowane dzienniki berlińskie, ale zwrócą one może uwagę na zamieszczony w tymże dzienniki list byłego ministra bułgarskiego Sobolewa, w którym tenże gromi Anglią. „Rosya — pisze ów jenerał-polityk, musi posieść Bosfor, chociażby go miała zdobyć, atakując Indye. Rosya prędzéj nie spocznie, aż nie będzie miała Bosforu, gdyż ten posiadając, będzie mogła zamknąć wszystkim swym wrogom morze Czarne, które jest jeziorem rosyjskiém. Wykonaniu tego planu stoi na przeszkodzie Anglia, Rosya powinna zatém uderzyć w najsłabszą jéj stronę a taką stroną są Indye. Niemcy i Austrya ani palcem nie ruszą, jeżeli Rosya uderzy na Anglią w Indyach. Lord Beaconsfield usiłował doprowadzić do skutku koalicyą pomiędzy Anglią, Indyami, Afganistanem i Persyą przeciw Rosyi; miało być przeciw niéj utworzoném królestwo Turkomańskie z stolicą w Merwie. Plan ten wypracowano przed wojną turecką w r. 1877, w którym Anglia ułożyła także plan formalnéj kompanii przeciwko Rosyi. 30,000 wojska miało odpłynąć na morze Czarne; 15,000 wojsk europejskich i 45,000 sepojów z Indyi wkroczyć do Bagdadu a 100,000 nieregularnego wojska tureckiego i 95,000 Kurdów armeńskich miało pójść pod rozkazy oficerów rosyjskich. Plan ten się nie powiódł; emir Afganistanu odmówił swego poparcia i stanął po stronie Rosyi. Jenerał Sobolew cytuje daléj pismo emira z dnia 18 stycznia 1873 roku do sułtana, w którém pierwszy radzi głowie mahometanizmu pogodzić się z Rosyą i wspólnie uderzyć na Anglią. Były minister bułgarski krytykuje w końcu bardzo ostro gospodarkę Anglików w Indyach i wreszcie wysnuwa ten wniosek, że Rosya nie potrzebuje Indyi, ale musi koniecznie opanować Bosfor. Anglicy — mówi Sobolew — muszą się koniecznie zdecydować, czy chcą mieć za przyjaciół Rosyan, czy też Niemców. Rosya leży dzisiaj bliżéj Heratu, aniżeli Petersburg Newy i ma dziś odwagę oświadczyć Anglii, że Rosyanie są rzeczywistymi panami Azyi środkowéj. — W Anglii ten artykuł jenerała Sobolewa wielkie sprawi wrażenie; rzecz ciekawa, czy raczy o nim wspomnieć przyboczny organ kanclerza niemieckiego.

Z innych spraw nie mamy dziś zgoła nic nowego do zanotowania, chyba, że zapiszemy, iż w dniu onegdajszym odbyła konferencya afrykańska posiedzenie, któremu przewodniczył podsekretarz stanu w urzędzie spraw zagranicznych, dr. Busch. Konferencya przyjęła w dniu tym zaproponowany przez komisyą projekt dotyczący zniesienia handlu niewolnikami nad Kongo, i przekazała komisyi do zbadania projekt, zawierający w sobie formalności, jakich przestrzegać mają mocarstwa podczas zajmowania terytoryów.

Wyprawa jenerała Wolseleya znajduje się obecnie w Korti, zkąd silny oddział wyruszy niebawem z zapasami żywności do Gakdul. Jenerał Stewart wyruszyć miał w dniu wczorajszym z swym oddziałem transportowym do Metammeh. W razie, gdyby Stewart miał tam znaleść statek parowy, wtedy przywróci niebawem komunikacyą z jenerałem Gordonem. — Tak tuszy sobie jenerał Wolseley w depeszy do angielskiego ministra wojny. O pobycie jenerała Gordona w Chartumie podajemy ciekawe szczegóły pod właściwą rubryką.

---

†

Ks. Józef Alojzy Pukalski, Biskup tarnowski, ur. 17 marca 1798, wyświęcony na kapłana dnia 22 września 1821, prekonizowany dnia 15 marca 1852, zmarł w dniu 7 b. m. w Tarnowie. Zmarły Biskup był tajnym radzcą, kawalerem orderu korony żelaznéj klasy drugiéj i komandorem orderu Franciszka Józefa, prałatem domowym, asystentem tronu papieskiego, hrabią rzymskim i członkiem wielu uczonych i dobroczynnych towarzystw itd. R. i. p.

Wychodztwo.

Dzień wczorajszy był w parlamencie dniem utarczki pomiędzy księciem Bismarckiem a postępowcami i wolnodumcami. ***Kanclerz*** Rzeszy niemieckiéj ***przemawiał aż 8 razy,*** certując mianowicie z Richterem, Dirichletem, Rickertem i innymi. Przemawiali także kilkakrotnie socyaliści.

Sprawa toczyła się o wychodztwo i o jego przyczyny — a ztąd zeszła na pole ogólnéj polityki. Jedni podawali jako przyczynę kulturkampf, drudzy politykę kolonizacyjną, inni politykę celną itd. itd. Książę Bismarck odcinał się na wszystkie strony, pomiędzy postępowcami zaś a nim przyszło do ostréj wymiany zapatrywań. Ks. kanclerz zapewniał, że nie prowadzi ani polityki cukrzanéj, ani wódczanéj, ani wieprzowego smalcu (Zucker- Schnaps- u. Schweinepolitik) — lecz że jedynie dobro kraju ma na oku; opiekując się rólnictwem, zaprowadzając cła ochronne, opiekujemy się także biednym ludem, który z rólnictwa żyje i u rólników znajduje zatrudnienie.

Kanclerz zapowiedział podwyższenie ceł ochronnych na zboże, oświadczył, że projekt odnośny już jest przygotowany i wyraził nadzieję, iż pozyska większość parlamentu.

Kanclerz niemiecki przyznał przy téj sposobności, że przed 15 laty miał zupełnie błędne pojęcie o ekonomii, że się w tym czasie wiele nauczył, i dziś w polityce ekonomicznéj jest stanowczym zwolennikiem ceł ochronnych.

Mimo tych „głębokich studyów" ekonomicznych wygłosił kanclerz zdanie, na które bodaj czy się zgodzą ekonomiści. Książę Bismarck twierdzi, iż zwiększenie wychodztwa jest zawsze następstwem zwiększenia się dobrobytu. Dowieść tego kanclerz nie umiał, boć przywiedzenie faktu, iż tylko ten może wywędrować, kto sobie coś oszczędził — nie dowodzi niczego.

Wychodztwo z Wielkopolski nie popiera tezy kanclerza. U nas wychodzą ludzie zubożali, którzy sprzedawają resztki mienia, jakie im jeszcze pozostało, albo téż biedacy, którzy od krewnych z Ameryki otrzymują wolne karty przejazdu. Ludzie ci zaiste nie z rozkoszy, ale z biedy i z braku dostatecznéj rozwagi puszczają się za morze.

Bądź jak bądź, kanclerz nie zdołał swego paradoksu udowodnić i powikłał się w różne niekonsekwencye. Irlandczycy, choć w pewnéj części po prostu zmuszano ich do wychodztwa, emigrowali przeważnie pod naciskiem nieopisanéj nędzy, biedy i prześladowania.

Emigracya polskiego i katolickiego ludu z Wielkopolski ma również swe daleko sięgające przyczyny. Militaryzm pruski gniecie ludność wygórowanemi podatkami; 185 parafii bez pasterzy, a nacisk germanizacyjny, trzyletnia służba wojskowa — wszystko to składa się dostatecznie na to, aby biednego chłopa z nędznéj chaty wypędzić za morze, gdzie mu się uśmiechają „garnki egipskie" w postaci przesadzonych obietnic, wymalowanych jaskrawo przez usłużnych ajentów.

Wyświecenie naszych stósunków ekonomicznych w parlamencie niemieckim i objaśnienie ich odpowiednią ilustracyą religijno-narodowego ucisku, na jaki skazani jesteśmy, byłoby godném zadaniem naszego Koła polskiego.

Sprawa wychodztwa za morze nastręczała do tego dogodną sposobność; widocznie zajść musiały jakieś przeszkody, dla których nie można było jéj wyzyskać.

„Za wiarę i Ojczyznę."

Ku utwierdzeniu „zgody i bratniéj miłości" pomiędzy chlebodawcami a oficyalistami, pisze „Goniec Wiel.":

„Nie ma dnia, żebyśmy nie otrzymali z prowincyi listu ze skargą, że ten lub ów chlebodawca zakazał swym podwładnym czytywać pisma naszego — a natomiast wciska im inne.

Nie dziwić się, że ludzie z obawy przed utratą chleba ustępują i poddają kark pod jarzmo gwałcicieli, co chyba tym się różnią od plantatorów brazylijskich, że używają terminatki zamiast batoga.

Ci krzywdziciele narodu polskiego odbiorą zapłatę swoję z rąk sprawiedliwéj Opatrzności. Z pociechą wyczytujemy, że między nękanymi i dręczonymi w ten sposób naszymi zwolennikami są i tacy liczni, którzy wolą nic nie czytać, niż narzucone sobie gazety.

Ponieważ mimo klęski, jaką ponieśli „oprawcy" sprzysiężeni na „zabicie" „Gońca W.", usiłowania ich zapewne nie ustaną, więc przyjaciołom naszym dajemy tę radę, żeby tam, gdzie się przed swymi dręczycielami muszą strzedz, zapisywali sobie pismo nasze za pośrednictwem ludzi niezależnych a uczciwych.

Prosimy zaś, żeby nam bez ustanku donosili, gdzie kto komu „Gońca Wielk." zakazał — i czym mu groził. Listy te będą w danym razie użyte, bo na tego rodzaju niegodziwców i na ziemi jeszcze sprawiedliwość się znajdzie."

Mimowoli nasuwa się pytanie: „czém się dzieje, że (— jeśli to jest prawdą), ten lub ów obywatel wyraża w obec osób od siebie zależnych życzenie, aby „Gońca" nie zapisywały, ani nie czytały?

Dotychczas czyniono to tylko w obec „Gazety Poznańskiéj," w obec „Ludomilskich" i u podobnych przedsiębiorców.

Od dwóch z górą tygodni dowiadujemy się z „Gońca Wielkopolskiego" codziennie o „oprawcach, katach, zbójcach czyhających na jego życie," czyli raczéj prenumeratę!

Przyczyną tego powszechnego oburzenia jest niecne, rozkładowe, niweczące działanie „Gońca Wielkopolskiego," który z pewnością na to zasługuje, aby jego wpływ wszędzie, gdzie można, odpierano i odsuwano.

„Goniec" umie tylko burzyć i niweczyć; podszczuwa wyborców przeciw legalnéj władzy, urzędników przeciw wielkopolskim „plantatorom" — artystów przeciw dyrekcyi — wyborców przeciw posłom.

Kłócić, wichrzyć i buntować jednych przeciw drugim — to jego żywioł. Nic dziwnego, że w takich warunkach kto może, odpycha takiego burzyciela.

Z powodu niecnego zachowania się „Gońca W." w sprawie petycyi szkólnéj pisze „Gazeta Toruńska:"

Jest to albo zdrada i tendencyjne psucie i niweczenie wszelkich starań i zachodów o poprawienie naszego smutnego położenia, albo wybryk głowy, która chyba zupełnie odeszła od rozumu.

„Goniec" sili się widocznie na to, aby petycyom wielkopolskim odebrać wszelkie znaczenie w oczach sejmu i rządu i kładzie niechętnym dla nas gotową odpowiedź w usta, którą zresztą już tyle razy się posługiwano, że to tylko kilku niespokojnych ludzi, ktoś ze szlachty i księży, te petycye fabrykuje, a lud ani o nich nic nie wie, ani potrzeby żadnéj nie ma i nie czuje.

Petycye poznańskie powstały w taki sposób legalny i sumienny, w jaki powstają petycye po całym świecie, które ogarniają większą zbiorowość ludzi. Co więc pismo polskie, chlubiące się swoim patryotyzmem, do takiego postępowania pobudzić mogło, niech odgadnie, kto zdoła.

Nie należymy do tych, którychby „Goniec" mógł nazwać swoimi wrogimi i tendencyjnymi przeciwnikami, ale to jego wystąpienie zmusza nas do tych słów stanowczych, potępiających, gorzkich, ale prawdziwych.

Z Petersburga.

Mamy dziś do zapisania nowy zamach na swobodę i niezależność Kościoła katolickiego pod panowaniem Rosyi.

Wiadomo, że gdy naczelnicy i gubernatorzy nagabywali ciągle duchowieństwo katolickie, zniewalając je do wykonania różnych rozporządzeń, niezgodnych z duchem Kościoła, wtedy Metropolita mohilewski, ks. Gintowt wydał do duchowieństwa okólnik, w którym rozporządza, iż w sprawach kościelno-państwowych nie wolno żadnemu z księży działać na własną rękę, lecz że otrzymawszy jakiekolwiek wezwanie czy rozporządzenie władzy świeckiéj, winien się udać z niem do władzy duchownéj.

Zaraz po wydaniu tego okólnika wszczął się w prasie rosyjskiéj hałas wielki przeciwko księdzu Metropolicie; nieco późniéj doniósł „Kuryer Poznański", potém „Kraj" petersburski i inne pisma, że urzędownie odmówiono władzy metropolitalnéj prawa do wydawania takich rozporządzeń, a dziś donoszą pisma warszawskie z Petersburga, co następuje:

„Artykuł 44 regulaminu dla „obcych wyznań" został Najwyżéj objaśniony w sposób następujący: Episkopat rzymsko-katolicki ma jedynie prawo do nadzorowania duchowieństwa podwładnego pod względem wykonywania przepisów kościelnych i moralnego zachowania się. Nie ma on prawa natomiast do mięszania się w rozporządzenia władzy świeckiéj, które przez każdego poddanego państwa bezwarunkowo spełniane być muszą".

Tak tedy „najwyższą" deklaracyą dopuszczono się nowego gwałtu względem pełni jurysdykcyjnéj władzy biskupiéj, a przelano ją na państwo, czyli wyniesiono wszechwładzę państwa do systemu.

Według téj zasady Biskup ma tylko prawo nadzoru i przestrzegania, czy podwładni mu duchowni wykonywują przepisy kościelne i zachowują się moralnie. Atoli gdy gubernator nakaże księdzu prawić kazanie i odprawiać dodatkowe nabożeństwo w języku rosyjskim — wtedy duchowny jest zobowiązany bez porozumienia się z Biskupem poddać się bezwarunkowo temu rozkazowi.

Gdy władza świecka zakaże kapłanowi łacińskiego obrządku słuchać spowiedzi św. Unitów — kapłan nie może się oprzeć zakazowi; gdy katecheta otrzyma rozkaz prowadzenia uczniów do cerkwi prawosławnéj, nie wolno mu zapytać Biskupa, — lecz obowiązkiem jego słuchać.

Takie są następstwa „najwyższéj" deklaracyi.

Przeciw gwałtowi i przemocy nie ma Kościół katolicki innéj broni, jak cierpliwość, stałość i wytrwałość.

Duchowieństwo, wierne zasadom Kościoła i posłuszne na mocy złożonéj przysięgi swemu Biskupowi, wie bez deklaracyi czy z deklaracyą, jakie są jego obowiązki, i co mu czynić wypada; nie

lękamy się też zbytecznie skutków téj deklaracyi.

Trybunał dla spraw kościelnych w Berlinie przedstawiał się niezawodnie w oczach niejednego kulturkämpfera i szowinisty jako gorsząca widownia zatargów jurysdykcyjno-dyscyplinarnych i apelacyi księży od wyroku Biskupów do władzy świeckiéj.

Dzięki Bogu — stało się inaczéj; nie było prawie ani jednego przykładu tego rodzaju, a trybunał berliński zyskał smutny epitet: „das Küstertribunal“, to jest sądu, w którym się kościelni prawują z dozorami.

Mamy nadzieję i przekonanie, że duchowieństwo katolickie pod zaborem rosyjskiém, jak dotąd (z małemi wyjątkami) tak i nadal, za jeden z pierwszych swych obowiązków uważać będzie wierność i posłuszeństwo dla władzy biskupiéj w sprawach nie tylko czysto kościelnych, — ale także i kościelno-politycznych.

Sprawy sejmowe.

Z parlamentu niemieckiego.

Posiedzenie 19. Początek o godzinie 1½. Dalszy ciąg drugiego czytania etatu, a mianowicie urzędu spraw wewnętrznych. Tytuł I (36,000 mk. dla sekretarza stanu) przyznano bez dyskusyi. Przy rozdziale 7b (komisarze państwowi kontroli nad wychodztwem, płaca komisarza 9000 mk. i dodatek na stacye 2400 mk.) wszczynają się żywe rozprawy o wychodztwie.

P. Hasenclever wzywa rząd, aby niezwłocznie wniósł projekt prawny regulujący sprawę wychodztwa.

Sekretarz stanu Boetticher oświadcza, że prace przedwstępne jeszcze nie wykończone, ale rząd się projektem gorliwie zajmuje. Już teraz przestrzega wychodzców, aby się nie wynosili do terytoryów, które nie są dla nich korzystne. Kontrola statków ułatwiających emigracyą jest tak ścisła, jak tylko istniejące przepisy dopuszczają. Zresztą statki niemieckie są o wiele lepiéj urządzone od angielskich.

W obec Dirichleta, który twierdzi, że przyczyną tłumnego wychodztwa jest nowa taryfa celna, oświadcza

Książę Bismarck, że wychodztwo wzrastało i wzrasta nie w skutek zmniejszania się, lecz wzmagania się powszechnego dobrobytu. Im większy dobrobyt, tém większą jest cyfra wychodzców. Ciężary gminne są tak wielkie, że robotnicy, którzy coś zaoszczędzili, wynoszą się, aby ich uniknąć.

Richter zwraca uwagę na wychodztwo robotników pracujących po fabrykach tytuniu i biednych ludzi z wiejskich okręgów wschodnich.

Książę Bismarck odpowiada mu, że ci robotnicy przecież musieli mieć jakieś zapasy pieniężne. Co się tyczy wychodztwa z prowincyi wschodnich, dowodzi ono, że tam nie ma dobrobytu; dla tego trzeba pracę wziąść pod większą opiekę, aby rólnik nie wychodził do Ameryki. Drobni właściciele wynoszą się, gdyż nie widzą, żeby im się ich prace opłacały. Oprócz podatków komulalnych ciążą na gminach podatki gruntowe i nowa administracya sądowa. Prawodawstwo cłowe powiększyło dobrobyt, a dobrobyt wychodztwo.

Richter twierdzi, że polityka kanclerza wkłada na biednych ciężary na korzyść posiadaczy.

Książę Bismarck: Rzecz się ma odwrotnie. Jeżeli się opiekujemy rólnictwem, dajemy tém samém biednym sposobność zarobku u majętniejszych właścicieli. Zwiększenie cła zbożowego ma być ulgą ciężarów. Na to się godzą wszyscy właściciele ziemscy.

Rozprawy zamknięto i pozycyą tę przyjęto.

Koniec o godzinie 6. (Następne posiedzenie w piątek. Na porządku dziennym: Wniosek p. Bebla o zawieszenie postępowania sądowego przeciw p. Roedigerowi i dalszy ciąg dzisiajszego porządku dziennego).

Korespondencye Kuryera Pozn.

Z prowincyi, 6 stycznia.

(Sprawki „Gońca Wielkopolskiego.“)

Z powodu oświadczenia pana Wł. Kamieńskiego z Hotelu berlińskiego, że u niego nie ma żadnéj agencyi pism, a najmniéj „Gońca Wielkop.,“ napiszę znów kilka uwag, chociaż już dawno nie jestem abonentem tego pisma, a tém mniéj jego zwolennikiem, — a czynię to już to dla obznajomienia czytelników „Kuryera,“ nie czytających „Gońca,“ jak słabą jest „wysławiana jego logika, a jak zdrożny jego sposób pisania, — a częścią téż, aby, wykazując błędy, a raczéj grzechy jego kierowników, zwrócić ich na drogę uczciwą, którąby rzetelne dobro czytelników miała na celu, a nie wyłącznie swoję korzyść i źle zrozumianą ambicyą, która grzeszny rodzi upór.

Jak tylko w poważnych pismach powstała myśl założenia nowego, tańszego czasopisma celem wytrącenia „Gońca“ z rąk młodszéj braci, wołał „Goniec“ z rzewnym wyrzutem, że on na niczyje życie jeszcze nie nastawał, a „Dziennik“ i „Kuryer“ zamyślają go „zabić.“ Późniéj nabierał znów otuchy, odbierając, a raczéj każąc sobie pisać rozmaite korespondencye, pochwalające jego zasady, że się swoich nieprzyjaciół wcale nie boi, że oni mu owszem pomagają do wzrostu liczby abonentów, — to znów się spuszczał „pobożnie“ na Opatrzność, że póty będzie pisał, dopóki mu Ona na to pozwoli, — to począł przedrzeźniać przyszłemu redaktorowi „Wielkopolanina“ oryginalnemi literami początkowemi, oznaczając jego nazwisko, — to napisał artykuł pod tytułem: „Zarodowe owczarnie a gazety,“ w którym wykazywał, jak to nieuczciwie konkurować z owczarniami sąsiadów i zarobek im odbierać, jak to czyni znanego gospodarza syn, który dla konkurencyi zakłada nową gazetę — twierdzi nawet, że mógłby sądownie ścigać takich rywali, którzy chleb i zarobek jemu odbierają; że na sumieniu będą mieli tych pracowników drukarni, którzy z powodu upadku „Gońca“ chleb utracą; ale szanowny redaktor „Gońca,“ jak zwykle, rządzi się zasadą: „kto na ciebie kamieniem, to ty na niego chlebem“; tylko dziwna, że to rzucanie „chlebem“ ze strony „Gońca“ jest daleko boleśniejsze, jak rzucanie kamieniem. Tym jego chlebem nikt się nie pożywi; musi to być chyba on chleb w Oliwie, który się w kamień przemienił.

Ku końcowi kwartału dziękuje licznym swoim przyjaciołom za popieranie go, za pomnożenie liczby abonentów. Ale jakoś iluzoryczna musi być ta liczba, bo redaktor czeka jeszcze nowego kwartału i jakoś wątpi bardzo, czy się będzie mógł utrzymać, chociaż pociesza się, że przecież Pan Bóg ma więcéj, aniżeli rozdał, i że jeszcze nikogo nie umorzył, kogo stworzył.

Nie będę już więcéj cytował i skarg i dogadywań i wmawiania w siebie ducha, choć są one zabawne i czasami śmieszne, za wieleby jednak miejsca zajęły, a na to znów nie zasługują.

Wspomnę teraz, jakby się „Goniec‘, chciał obmyć z grzechu spowodowanéj secesyi, a przynajmniéj winą swoją w tym względzie zkim innym się podzielić. Już to z początku wypierał się „Goniec“ całéj téj niemiłéj sprawy, chciał ją zwalić tylko na komitet, który do téj burzy jego przyjaciół tylko prowokował. Gdy komitet prowincyalny wydał wiadomą odezwę „Goniec“ filuternie i chytrze wmawiał w czytelników swoich, że ta odezwa na komitet poznański wymierzona. W ogóle kierownik „Gońca“ jak pewne zwierzę rude z długim ogonem, z niemiłych opałów umie się wywijać, albo się przyczai i milczy, albo żywcem wyciąga pewne ustępy i pisze: „toć to nasze zdanie, to my tak zawsze piszemy, pan N. N. od nas to ma... a co się tyczy tego, co nam zarzuca, to są osobiste sprawy, te milczeniem pomijamy; w ogóle co nasi polityczni przeciwnicy dobrego piszą, to jest nasze, a co jest złe, to jest ich własnością; słowem wszystkie cnoty i zalety to nasze, a wy macie tylko grzechy. Gdy prawdziwe i ciężkie zarzuty spadną na głowę „Gońca,“ to pewien czas milczy a po tygodniu każe sobie dopiéro pisać korespondencye ze Szląska, z Prus, od Pakości, nawet od Wrześni — i z Kościana od p. B. z obroną i potępieniem przeciwników, z kondolencyami dla siebie i gdy tak obdzielił swoich korespondentów rozmaitemi częściami obrony, co się nieraz wlecze przez całe tygodnie, natenczas pisze: „Teraz składamy pióro i zamykamy akta. Lecz nie myśl mój bracie, że to już koniec“. Po kilku dniach pisze się: „Zamknęliśmy już akta, złożyliśmy pióro, ale jeszcześmy dostali artykuł od bardzo poważnéj osoby z zastrzeżeniem, aby nic nie obcinać i moralnie przymuszeni, musimy go kazać wydrukować,“ — i bywa to rzeczywiście bardzo poważny. bo niezmiernie ciężki artykuł chyba w fabryce Krupa sklejony, z którego się „biedni bracia“ „Gońca“ dowiadują o prelekcyach krakowskich, o partyi krakowskiéj, o Stańczykach, o straży pożarnéj, o notablach, o zdradach i afektach „Dziennika“ do Moskwy, o złotych mostach, które „Kuryer“ dla Rosyi buduje, o podróży na zjazd słowiański do Moskwy i Odesy czy Kijowa — i o wiele innych rzeczach z których biedni czytelnicy „Gończowi“ mają się dowiedzieć, że ci wszyscy wymienieni, to są źli Polacy, że oni by polską sprawę zaprzedali, że „Kuryer“ tylko tak długo będzie Polakiem, dopóki tego będzie wymagała sprawa katolicka (sic). (Podług „Gońca“ zatém przyznawanie się katolików w Księstwie Poznańskiém do polskości bardzo pomaga katolicyzmowi (!) i czytelnicy „Gońca“ pozwolą sobie takie brednie pisać, a wiadomo przecież każdemu prostakowi, że gdybyśmy się tylko polskości wyrzekli, dawnobyśmy mieli zgodę pruską z Kościołem).

Z tego ciężkiego artykułu dowiadujemy się daléj, że gdyby nie „Goniec,“ nie jego uderzanie na trwogę przed niebezpieczeństwem, dawno bylibyśmy przestali być Polakami. — „Gońca“ to nawet zasługa, że Czechy, które dawniéj do Moskwy ciążyły, teraz do nas się zwróciły — i tego wszystkiego „kochany“ „Goniec“ dokazał w tych kilku latach i za to tego wielkiego patryotę, który sam jeden pomiędzy wszystkimi gazeciarzami patryotyzm zadzierżawił, chcą zabić właśni jego bracia rodacy, których on dopiero nauczył, jak Polskę kochać i jak jéj praw bronić.

Tryumfowałeś, panie redaktorze, gdy się wiec w pałacu Zamojskich udał, bo nim twoi zwolennicy kierowali, a pytam się, ileż to wieców dawniéj udawało się i w Poznaniu i na prowincyi? bo nie było na nich twoich zwolenników, z których wielu dotąd nieznanych figur na wiecach, znanych chyba w zaułkach ulic, gdzie podbechtani i natchnieni Pan Bóg wie czém, wprost szli na salą wiecową, aby hałasy wyprawiać i niemiłych sobie mówców zakrzyczeć. Wiec ostatni się udał, bo przeciwnicy twoi polityczni lepiéj są wychowani, i jeżeli przyjdą na wiec, to burd nie wyprawiają, a jeżeli ich chcą uniknąć, to w domu zostają.

Przechwalasz się, że masz tak wielu czytelników; — nic w tém dziwnego. — Gdyby wychodziło jakie pismo socyalistyczne, lub „Pokraka“, albo „Ćma“ jaka, lub coś na kształt „Djabła“, „Ulka“ itp. — toby takie pisma jeszcze więcéj znalazły czytelników; ale czy tego sobie życzyć mamy? Twoje pismo, nie przeczę, może się rozchodzić Pan Bóg wie gdzie, i jeszcze więcéj abonentów pozyska, tylko pisz daléj w tym duchu, jak dotąd, „rznij“ w obec młodszych braci swoich, tak zwanych „biedniejszych“ po swojemu prawdę starszym braciom — występuj przeciw „notablom“, posiadaczom talara, mającym herby i gwiazdy w godłach. zohydzaj w obec oficyalistów, sług, robotników, w obec tak zwanéj biedniejszéj braci ich panów, odsądzaj ich od czci i od wiary, a dojdziemy do tego, i już dziś na téj drodze jesteśmy, że będą twoi czytelnicy twojém pismem demonstrowali, jedni przeciw panom, czytającym „Dziennik“, drudzy przeciw księżom i tak zwanym ultramontanom, czytającym „Kuryera“, inni przeciw swym chlebodawcom i pracodawcom; — poluj tylko daléj na grubą zwierzynę, a wielu kłusowników pójdzie za twoim przykładem; będą jeszcze tacy czytelnicy i już są, którzy ukradkiem czytywać będą twoje pismo, a publicznie go się wstydzić. Już jest wielu pomiędzy inteligencyą, którzy dotychczas trzymali twojego „Gońca“, ale nie bardzo się do tego przyznać chcieli, albo się tłumaczyli błahemi powodami. Takich, co z przekonania godzą się na twoje zasady, pomiędzy inteligencyą jest bardzo mało. — Hasła twoje o Kościele, wierze, inwokacye Matki Boskiéj, to pobożne namaszczenie, wcale niezgodne z żółcią i złością w twojém sercu, są to tylko czcze mamidła, a na ogłupienie maluczkich obrachowane.

Czytamy w „Gońcu“ o wierności Ojcu św., Kardynałowi, o przywiązaniu do Jego Osoby, o przywiązaniu do duchowieństwa, do szlachty, ale skoro tak jest, to pytaj się o zdanie, co sądzą o Twojém piśmie ks. Kardynał, albo duchowieństwo nasze, albo poczciwa szlachta nasza a przekonasz się, co o Tobie sądzą. Ale Ty wiesz dobrze, Panie Redaktorze, o opinii, jakiéj zażywa Twoje pismo a czemuż nie zmienisz sposobu pisania Twojego? czynem pokaż, że miłujesz tych, którym o wierności prawisz. Na palcach policzyć można duchownych po Twojéj stronie stojących a ogół potępia Cię. Mało kto z panów i inteligencyi chciałby pismo Twoje polecić ludowi — i widząc zgubny jego wpływ, wytrąca je z ręki jego, a jeżeli nie poprzestaniesz nadal pisać w tak zgubnym kierunku, natenczas bym radził odwrócić się od tych agentur i ludzi, którzy pośredniczą w nabywaniu tak przewrotnego pisma. Jeżeli chwast szerzyć się nie przestaje i pożyteczne przytłumia ziarna, na wszelki sposób tępić go trzeba.

Jako curiosum przytaczam, że ks. dr. Jażdżewski w jednym z ostatnich numerów, ten sam ks. Jażdżewski, na którego najbezwzględniéj napadał „Goniec“, z mównicy sejmowéj go ściągał — do parafii wracać kazał, wychwalany jest pod niebiosy, że taki zdatny, wymowny poseł znalazł zupełne uznanie u masońskiego Redaktora, tylko jeszcze ks. Stablewski i Kantak nie zyskali jego łaski. Pan Czarliński, jak wiadomo, wyparł się opiekowania swoją osobą „Gońca“ i napisał, że się brzydzi jego robotą. Na przyjaźni „Gończéj“ źle się wychodzi, najlepszy dowód na p. dr. Niegolewskim, który w Krobi przyparty do muru nie chciał się przyznać do spółki „Gończéj“, która téż przyćmiła bardzo blask jego zasług. Jeżeli kto, to p. dr. Niegolewski zawołać może: Zachowaj mię Panie tylko od moich przyjaciół, bo od nieprzyjaciół sam się obronię.

Berlin, 3 stycznia.

(Propozycye gazety „Krzyżowéj“ w sprawie kościelnéj.)

(—) Im bliższy termin rozpoczęcia sejmu, tém więcéj zajmuje się prasa sprawą kościelnéj polityki i propozycyami do niéj się odnoszącemi. Wychodzą one oczywiście z mylnego przypuszczenia, że z końcem walki kulturnéj zniknie z widowni i centrum; z drugiéj strony atoli utwierdzające się coraz więcéj w przeciwnikach katolików przekonanie, że na polu kościelno-politycznem koniecznie coś uczynić należy, dowodzi, że wyczekiwanie przykrzyć się poczyna.

Kwestyą kościelno-polityczną poruszyły najprzód dzienniki konserwatywne, wolno-zachowawcze podjęły ją, narodowo-liberalne organa dotychczas zachowują milczenie. Konserwatywna „Kr. Ztg“

---

(10)

POTOP

PRZEZ

HENRYKA SIENKIEWICZA.

(Ciąg dalszy. — Zob. nr. 6.)

Tak klnąc i sierdząc się na pannę, a czasem na siebie samych warcząc, dojechali do lasu. Ledwie minęli pierwsze drzewa, ogromne stado wron zawichrzyło się nad ich głowami. Zend począł zaraz krakać przeraźliwie; tysiące głosów odpowiedziało mu z góry. Stado zniżyło się tak, że aż konie poczęły się lękać szumu skrzydeł.

— Stul gębę! — krzyknął na Zenda Ranicki. — Jeszcze nieszczęście wykraczesz. Kraczą nad nami te wrońska, jakby nad padliną.

Ale inni śmiali się, więc Zend krakał ciągle. Wrony zniżały się coraz bardziéj, i tak jechali, jak wśród burzy. Głupi! nie umieli odgadnąć złéj wróżby.

Za lasem ukazały się już Wołmontowicze, ku którym kawalerowie ruszyli rysią, bo mróz był srogi i zmarzli bardzo, a do Upity było dosyć jeszcze daleko. Ale w saméj wsi musieli zwolnić. Na szerokiéj drodze zaścianku pełno było ludzi, jak zwyczajnie przy niedzieli. Butrymowie i Butrymówny wracali piechotą i saniami z Mitrunów z odpustu. Szlachta poglądała na nieznanych jeźdźców, wpół się domyślając, co to za jedni. Młode szlachcianki słyszały już o rozpuście w Lubiczu i o sławnych jawnogrzesznikach, których pan Kmicic przyprowadził, więc przypatrywały się jeszcze ciekawiéj. Oni zaś jechali dumnie, w pięknych postawach żołnierskich, w zdobycznych aksamitnych ferezyach, w kołpakach rysich i na dzielnych koniach. Znać było jednak, że to żołnierze zawołani: miny rzęsiste i harde, prawe ręce wparte w boki, głowy podniesione. Nie ustępowali téż nikomu, jadąc szeregiem i pokrzykując od czasu do czasu: „z drogi!“ Jaki taki z Butrymów spojrzał z podełba, ale ustąpił; oni zaś gwarzyli między sobą o zaścianku.

— Uważcie, mości panowie — mówił Kokosiński — jakie tu chłopy rosłe: jeden w drugiego jak tur, a każdy wilkiem patrzy.

— Żeby nie ten wzrost i żeby nie szabliska, możnaby ich wziąć za chamów, rzekł Uhlik.

— Obaczcieno te szablice! czyste powyrki, jak mi Bóg miły! — zauważył Ranicki. — Chciałbym się z którym popróbować!

Tu pan Ranicki począł gołą dłonią szermować.

— Onby tak, jabym tak! onby tak, jabym tak — i szach!

— Łatwo sobie możesz owo gaudium uczynić — zauważył Rekuć. Z nimi nie trzeba wiele.

— Wolałbym się ja z temi oto dziewczętami popróbować — rzekł nagle Zend.

— Swiece, nie panny! — wykrzyknął z zapałem Rekuć.

— Co waść mówisz: świece? — sosny! A pyski u każdéj, jakoby krokoszem malowane.

— Ciężko i na szkapie usiedzieć na taki widok!

Tak rozmawiając, wyjechali z zaścianka i znów ruszyli rysią. Po pół godziny drogi przybyli do karczmy zwanéj Doły, która leżała na pół drogi między Wołmontowiczami i Mitrunami. Butrymi i Butrymówny zatrzymywali się w niéj zwykle, idąc i wracając z kościoła, aby odpocząć i rozgrzać się w czasie mrozów. To téż przed zajazdem spostrzegli kawalerowie kilkanaście sani, wysłanych grochowinami, i tyleż koni posiodłanych.

— Napijmy się gorzałki, bo zimno — rzekł Kokosiński.

— Nie zawadzi — odparł chór jednogłośny.

Zsiedli z koni, zostawili je u słupów, a sami weszli do szynkownéj izby ogromnéj i ciemnéj. Zastali tu moc ludzi. Szlachta, siedząc na ławach lub stojąc gromadami przed szynkwasem, popijała piwo grzane, a niektórzy krupniczek warzony z masła, miodu, wódki i korzeni. Sami to byli Butrymowie, chłopy duże, ponure i tak małomowne, że w izbie prawie nie było słychać gwaru. Wszyscy ubrani w szare kapoty z samodziału albo rosieńskiego pakłaku, podbite baranami, w pasy skórzane, przy szablach w czarnych żelaznych pochwach; przez tę jednostajność ubioru czynili pozór wojska. Ale byli to po części ludzie starzy od lat sześćdziesięciu, lub wyrostkowie do dwudziestu. Ci dla omłotów zimowych w domach zostali; reszta, mężczyzni w sile wieku, ruszyli do Rosień.

Ujrzawszy orszańskich kawalerów, cofnęli się trochę do szynkwasu i poczęli im się przypatrywać. Piękny moderunek żołnierski podobał się téj wojowniczéj szlachcie — czasem téż który słowo puścił: „To z Lubicza?“ — „Tak, pana Kmicicowa kompania!“ — „To ci?“ — „A jakże!“

Kawalerowie pili gorzałkę, ale krupniczek zbyt pachniał. Zwietrzył go pierwszy Kokosiński i kazał dać. Obsiedli tedy stół, a gdy przyniesiono dymiący saganek, poczęli pić, spoglądając na izbę, na szlachtę, i przymrużając oczy, bo w izbie było ciemnawo. Okna śnieg zasuł, a długi, niski otwór graby, w któréj palił się ogień, pozasłaniały całkiem jakieś figury, plecami ku izbie odwrócone.

Kiedy już krupnik począł krążyć w żyłach kawalerów, roznosząc po ich ciałach ciepło przyjemne, ożywiły im się zaraz humory, strapione po przyjęciu w Wodoktach — i Zend począł nagle krakać jak wrona tak dokładnie, że wszystkie twarze zwróciły się ku niemu.

Kawalerowie śmiali się, szlachta poczęła się zbliżać rozweselona, zwłaszcza młodzi, potężni wyrostkowie o szerokich barach i pucołowatych policzkach. Siedzące przy grabie przed ogniem postacie, odwróciły się ku izbie — i Rekuć pierwszy dostrzegł, iż były to niewiasty.

A Zend zamknął oczy i krakał, krakał — nagle przestał i po chwili obecni usłyszeli głos duszonego przez psy zająca; zając beczał w ostatniéj agonii, coraz słabiéj, ciszéj, potém zawrzasnął rozpaczliwie i zamilkł na wieki — a na jego miejsce rogacz odezwał się potężnie, jak z rykowiska.

Butrymowie stali zdumieni, chociaż Zend już przestał. Spodziewali się jeszcze co usłyszeć, ale tymczasem usłyszeli tylko piskliwy głos Rekucia:

— Sikorki siedzą wedle graby!

— A prawda! — rzekł Kokosiński, przysłaniając oczy ręką.

— Jako żywo! — powtórzył Uhlik — jeno w izbie tak ciemno, żem nie mógł rozeznać.

— Ciekaw jestem, co one tu robią?

— Może na tańce przychodzą.

— A poczekajcie, spytam — rzekł Kokosiński.

I podniósłszy głos, pytał:

— Miłe niewiasty, a cóże tam czynicie wedle graby?

— Nogi grzejem! — ozwały się cienkie głosy.

Wówczas kawalerowie wstali i zbliżyli się do ogniska. Siedziało przy niém na długiéj ławie z dziesięć niewiast starszych i młodszych, trzymających bose nogi na klocu, leżącym wedle ognia. Z drugiéj strony kloca suszyły się przemokłe od śniegu buty.

— To waćpanny nogi grzejecie? — pytał Kokosiński.

— Bo zmarzły.

— Bardzo grzeczne nóżki! — zapiszczał Rekuć, pochylając się ku klocowi.

— At! odczep się waszmość! — rzekła jedna z szlachcianek.

— Radbym ja się przyczepić, nie odczepić, ile że mam sposób pewny, lepszy od ognia na zmarzłe nóżki, któren sposób jest następujący: jeno potańcować z ochotą, a zamróz pójdzie precz.

— Kiedy potańcować, to potańcować! — rzekł pan Uhlik. — Nie potrzeba ni skrzypków, ni basetli, bo ja wam zagram na czekaniku.

I wydobywszy ze skórzanéj pochewki, wiszącéj przy szabli, nieodstępny instrument, grać począł, a kawalerowie sunęli w podrygach do dziewcząt i nuż je ściągać z ławy. One niby się broniły, ale więcéj krzykiem, niż rękoma, bo napra-

wdę nie były bardzo od tego. Może i szlachta rozochociłaby się z kolei, bo przeciw potańcowaniu w niedzielę, po mszy i w zapusty niktby bardzo nie protestował, ale reputacya „kompanii“ była już znana w Wołmontowiczach, więc pierwszy olbrzymi Józwa Butrym, ten, który stopy nie miał, wstał z ławicy i zbliżywszy się do Kulwieca-Hippocentaura, chwycił go za pierś, zatrzymał i rzekł ponuro:

— Jeśli się waszmości chce tańca, to może zemną...

Kulwiec-Hippocentaurus oczy przymrużył i począł wąsami ruszać gwałtownie.

— Wolę z dziewczyną — odrzekł — a z waścią, to chyba potém...

Wtém podbiegł Ranicki, z twarzą już pocętkowaną plamami, bo już burdę poczuł.

— Coś za jeden, zawalidrogo? — pytał, chwytając za szablę.

Uhlik przestał grać, a Kokosiński zakrzyknął:

— Hej towarzysze! do kupy! do kupy!

Aż już za Józwą sypnęli się Butrymowie: starcy potężni i wyrostki ogromne; poczęli się tedy także skupiać, pomrukując jak niedźwiedzie.

— Czego chcecie, guzów szukacie? — pytał Kokosiński.

— At! co gadać! poszli precz! — rzekł z flegmą Józwa.

Na to Ranicki, któremu chodziło o to, aby czasem nie obyło się bez bójki, uderzył Józwę rękojeścią w piersi, aż się rozległo w całéj izbie — i krzyknął:

— Bij!

Rapiery zabłysły, rozległ się wrzask niewiast, szczęk szabel i zgiełk i zamięszanie. Wtém olbrzymi Józwa wycofał się z potyczki, porwał stojącą wedle stołu z gruba ciosaną ławę i podniósłszy ją, jakby leciuchną deseczkę, zakrzyknął:

— Rum! rum!

Kurz wstał z podłogi i przesłonił walczących, jeno w zamęcie jęki poczęły się odzywać...

(Ciąg dalszy nastąpi).

chce obecnemu zastojowi koniec położyć w myśl noty pruskiéj z dnia 5 maja 1883, „Post“ godzi się na propozycyą w gruncie rzeczy i ręczy nawet za współdziałanie narodowców. W takim razie nie będzie od rzeczy odświeżyć w pamięci dzieje nóty wraz z jéj treścią.

Gdy Ojciec św. w końcu roku 1882 pismem swojém nawiązał ponownie pertraktacye, odpowiedział cesarz, że rząd zgodzi się na rewizyą tak nazwanych ustaw bojowniczych, jeśli Kościół przystanie na notyfikacyą. Stolica św. odpowiedziała, że rewizya nie powinna się ograniczyć na samych tylko ustawach bojowniczych, lecz że trzeba ją rozciągnąć na organiczne przepisy majowe a nadewszystko poręczyć: 1) swobodę wychowania kleru i 2) swobodę jurysdykcyi kościelnéj. Kardynał Jacobini przeto, stósując się do żądania księcia Bismarcka z r. 1880, zaproponował ugodę „pari passu“ i to w sposób następujący: rząd przedsięweźmie rewizyą ustaw majowych o wychowaniu duchowieństwa i jurysdykcyi kościelnéj, a skoro to dokonaném zostanie, Kościół przystanie na notyfikacyą obsadzania opróżnionych parafii. Potém państwo dopełni rewizyi praw majowych, a Kościół zaakceptuje ostatecznie donoszenie nominacyi proboszczów. Z początku wydawało się, jakoby rząd chciał przystać na takowy układ, prosił bowiem w Rzymie o bliższe objaśnienie, którego téż Papież udzielił. Ale gdy chodziło o ostateczną zgodę, rząd nagle zerwał wątek dalszych układów i w nocie zupełnie inne poczynił propozycye. O dalszém posuwaniu się „pari passu“ ani nie wspomniał; żądał natomiast, aby Kościół przystał bez rewizyi na notyfikacyą i wszystkie jéj następstwa; zamiast ugody chciał przeto, aby się Kościół zdał bezwarunkowo na łaskę. — Co więcéj, nota żądała nawet obostrzenia przepisów falkowskich o tyle, że notyfikacya miała się tyczyć nawet oficyałów, dziekanów itd. Gdyby zaś Kościół nie chciał się zgodzić na te żądania, nóta groziła systemem represyjnym. Miejsce to tak brzmi dosłownie:

„Gdyby to (t. j. zgoda na mocy nóty) nie przyszło do skutku, w takim razie państwo musiałoby swe stósunki z kościołem rzymskim trwale uregulować na drodze jednostronnego prawodawstwa, a katolikom pruskim przyznałoby wszystko, co tylko da się pogodzić z nieodzownie potrzebną miarą powagi rządu; po za tym kresem wykonywanoby jedynie prawo świeckie, nie złagodzone porozumieniem z organami duchownemi. Wtedy stanie się obowiązek notyfikacyi dla państwa nieomal zbytecznym; rząd bowiem w celu zachowania swéj powagi i spokoju wyznaniowego poprzestałby na represyjnych skutkach swego prawodawstwa.“

System ten polecał już kilka lat przed tém Sybel, znany dostatecznie z „niemieckiego stowarzyszenia“ teraźniejszy archiwaryusz pruskiego rządu. Stolica św. w odpowiedzi odmówiła zgody na żądania nóty, nie odstępując od punktów wymienionych w nocie kard. Jacobiniego. Rząd tymczasem groźb w swéj nocie wyrażonych nie wykonał, lecz w lecie tego samego roku zaprowadził prawo tymczasowe. Odtąd obracały się wszelkie dalsze rokowania około dwóch wymienionych warunków. Prusy sądziły, że drobnostkami spowudają Stolicę św. do zrzeczenia się tych warunków, Rzym zaś nie chciał od nich odstąpić. W tych okolicznościach proponuje „Kreuz Ztg“ rewizyą prawodawstwa majowego „w myśl nóty.“ Dokąd ten dziennik zmierza, łatwo ztąd odgadnąć, iż przypomina program kościelno-polityczny gazety kolońskiéj (Koelnische Ztg) z dnia 10 listopada 1883. Program ten podawał niejakie ulgi, ale zawierał téż wiele takich szczegółów, na które się kościół nigdy nie zgodzi. Dziennik konserwatywny nie chce się podjąć wypracowania prawa rewizyjnego, twierdząc, że jest ono rzeczą rządu, tém więcéj, że narodowcy pod tym warunkiem poprą jego usiłowania. A więc konserwatyści, wolnozachowawcy i narodowcy — o centrum mowy nie ma — mają ukuć prawa, dotykające jądra i najżywotniejszéj kwestyi kościoła katolickiego. Protestancka, katolikom po większéj części nieprzychylna większość, ma według gazety krzyżowéj stanowić o losach kościoła katolickiego, kościół zaś i centrum wcale o swe zdanie pytany nie będzie. Cóż na to powiecie?

Wiedeń, 7 stycznia.

(Smierć księcia Adolfa Auersperga.)

(≡) Przedwczoraj umarł nagle w swych dobrach Goldek poo St. Hipolitem książę Adolf Auersperg, prezes gabinetu austryackiego od r. 1871 do 1878. Książę Adolf, młodszy brat księcia Karóla Auerspegra, znanego przywódzcy centralistycznéj partyi szlachty Czech, urodził się w r. 1821, za młodu wstąpił do wojska i dosłużył się rangi majora. W r. 1867 za rządów brata swego Karóla był mianowany marszałkiem sejmu czeskiego. W r. 1870 został namiestnikiem Salzburga i na téj posadzie odznaczył się jako przeciwnik federalistycznego gabinetu hr. Hohenwarta, po którego upadku w październiku roku 1881 został prezesem nowego gabinetu. Książę Adolf nie odznaczał się politycznemi wiadomościami, natomiast w osobie barona Lassera, któremu powierzył tekę spraw wewnętrznych, znalazł bardzo zdolnego pomocnika. W radzie państwa w r. 1872 jeden z posłów konserwatywnych p. Weiss von Starkenfels w pewnéj mowie rzekł „das Ministerium Lasser, genannt Auersperg“. Przydomek ten pozostał gabinetowi aż do końca. Wszelako książę Auersperg na mocy swych stosunków z dworami i z znaczną a wpływową częścią arystokracyi dla stronnictwa centralistycznego był osobistością nader pożyteczną i trudno rozstrzygnąć, czy gabinetowi lewicy więcéj siły przysparzały zdolności p. Lassera, czy téż wpływy ks. Adolfa? Za rządów hr. Taaffego utworzono dla ks. Auersperga nową bogato wyposażoną (20,000 fi.) posadę marszałka sądu obrachunkowego, na którą teraz pono dostanie się hr. Hohenwart. Dzienniki centralistyczne dziś poświęcają księciu Auerspergowi czułe nekrologi, choć za rządów swych ks. Auersperg był zmuszony staczać ciągłe walki z prasą tutejszą, którą raz w parlamencie nazwał „Scandalpresse“.

ZIEMIE POLSKIE.

* „Dziennik Poznański“ zamieszcza dokument, jaki oficyał konsystorza wileńskiego, ks. Kanonik Harasimowicz, z rozkazu ks. Biskupa Hryniewickiego do duchowieństwa dyecezyi rozesłał w sprawie dziekana grodzieńskiego, ks. Miłoszowicza, którego, jak to donosiliśmy, ks. Biskup Hryniewicki na zasadzie trzechkrotnego śledztwa pozbawił godności kapłańskiéj i wszystkich praw i przywilejów przywiązanych do tego stanu. Z dokumentu tego dowiadujemy się, że ks. Miłoszowicz skazany został „za przekroczenie władzy, nadużycie spowiedzi św., jawne cudzołostwo z niejednokrotném zatajeniem nowonarodzonego dziecięcia, odprawianie mszy św. nie na czczo i po pijanemu, za skandaliczne i niezgodne z nauką Kościoła św. kazania,“ Tego to Miłoszewicza nazwała prasa rosyjska „zacnym kapłanem!“

— „Czas“ potwierdza wiadomość, że adwokata Rogowskiego, który bronił Unitów, zawezwał do siebie gubernator lubelski i monitował go surowo, iż poważył się tendencyjnie tłumaczyć i cytować artykuły Zbioru praw i wydane ukazy — i zapowiedział mu, że w razie powtórzenia się czegoś podobnego będzie ukarany przykładnie; w końcu kazał podpisać mu cyrograf, iż nadal stósować się będzie do woli i widoków rządu. — Piękne sądy!

— Na Podlasiu ochronki w kilku miejscowościach, pozostające dotąd pod opieką Sióstr Miłosierdzia, oddane zostały świeżo w ręce prawosławnych zakonnic, zwanych Krzyżanki, nasłanych z głębi Rosyi. Ochronki te były fundowane i utrzymywane przez osoby prywatne, obywateli katolickich. Bez względu na prawo własności, zadano gwałt sumieniu, gdy te fundacye katolickie obrócono na cele propagandy schizmatyckiéj.

— Naumowicz. Korespondent lwowski do „Nowéj Reformy“ twierdzi z całą pewnością, że umieszczony w „Słowie“ „list otwarty do O. J. Naumowicza,“ wzywający go, aby nie jechał do Rzymu, napisany został przez samego Naumowicza.

NIEMCY.

* Berlin, 8 stycznia. Stanley wyjechał dziś przed południem do Frankfurtu n, M.

— Na cześć Stanleya odbyło towarzystwo jeograficzne w Frankfurcie wieczorem posiedzenie. Nadburmistrz Miquel powitał Stanleya i sławił jego zasługi. Stanley w odpowiedzi oświadczył, co go spowodowało do udania się do Afryki, na jakiéj drodze wykonywał swe badania i poszukiwania w téj części świata i skończył wypowiedzeniem nadziei, że skoro knnferencya ukończy swe narady, wróci do Frankfurtu. Dr. Oven, prezes towarzystwa jeograficznego, wręczył Stanleyowi dyplom na członka honorowego i wniósł na jego cześć trzykrotny okrzyk: „Niech żyje!“ Wśród biesiady, która się niedługo potém rozpoczęła, pił dr. Oven zdrowie Stanleya. Prezes stowarzyszenia kolonialnego, książę Hohenlohe, rozwiódł się o zasługach, które Stanley położył około polityki kolonialnéj niemieckiéj i wręczył mu dyplom honorowy niemieckiego stowarzyszenia kolonialnego. W odpowiedzi odpierał Stanley pretensye Portugalii do środkowéj Afryki i życzył powodzenia Niemcom, które już réj wodzą w Europie pod względem chrześciańskim, literackim i politycznym.

— Berlińska „National Ztg“ występuje stanowczo w obronie wydalonego z Berlina korespondenta do włoskiego „Diritto,“ p. Cirmeni i oświadcza przeciw twierdzeniu „Nordd. Allg. Ztg.,“ które wczoraj podaliśmy, że przejrzała ściśle wszystkie jego korespondencye z czasu pobytu w Berlinie i nie znalazła w nich nic ani nienawistnego, ani ubliżającego Niemcom, lub urzędnikom państwa. Wzywa więc „Nordd. Allg. Ztg.“ o stawienie dowodów, choćby tylko przez wymienienie numerów dziennika „Diritto.“ Inaczéj trzeba będzie przypuścić, pisze „National Ztg.,“ że się ma sprawę z nieprawdą, na którą się odważono w nadziei, że nikt nie zada sobie trudu przejrzenia całego rocznika włoskiego dziennika.

— Księżna Bismarckowa (pisze „Nat. Ztg.“) nie pojedzie do krajów południowych, ponieważ małżonek jéj towarzyszyć nie może, odkąd w skutek życzenia cesarza wyrzekł się zamiaru podróży.

— (Tel.) Wybory. Na wczorajszém posiedzeniu reprezentantów miasta wybrano dr. Strassmauna 98 głosami z pomiędzy 111 przewodniczącym, a Büchtemanna 73 z pomiędzy 115 jego zastępcą. Współzawodnikiem dr. Strassmanna był Büchtemann, a współzawodnikiem Büchtemanna przy wyborze zastępcy był dr. Stryk; wybrano także ponownie dotychczasowych ławników i ich zastępców.

— Biskupstwo limburskie. Rzymski korespondent pisze do dziennika „Reichsbote:“

W wysokich sferach kościelnych życzą sobie podjęcia na nowo rokowań z Prusami i spodziewają się, że opróżnienie stolicy biskupiéj w Limburgu poda do tego pożądaną sposobność. Że ta dyecezya nie pozostanie długo osieroconą, za to ręczy dobra wola i interes, jaki ma rząd i Kościół w rychłém jéj obsadzeniu. Kapituła przedłoży listę kandydatów dopiero wtedy, gdy Stolica św. udzieli jéj aprobaty. Już wymieniają dwóch prałatów, którzy mają najwięcéj widoków na tę godność duchowną. Toczy się w tym względzie żywa wymiana myśli między Rzymem i episkopatem pruskim. Rząd w tym razie nie będzie stawiał wielkiego oporu.

ROSYA.

* Z Moskwy telegrafują do „Indedendance Belge“, że w dniu 3 bm. alumni jakiegoś seminaryum stawili opór metropolicie, który za poradą policmajstra zarekwirował 40 żołnierzy i nakazał im dwudziestu dwóch seminarzystów nahajkami wychłostać. Tak ukarani prosili metropolitę na klęczkach o przebaczenie i otrzymali téż jego błogosławieństwo. — Wypadek ten wywołał niemałą sensacyą.

FRANCYA.

* Paryż, 8 stycznia. Bracia Ballerich, z których jeden jest komisarzem policyi a drugi oficerem policyjnym, wtargnęli dziś gwałtem o 11 godzinie przed południem do biura redakcyi dziennika ultra-radykalnego i poranili redaktora, pchnąwszy go szpadą, poczém tenże zranił lekko kulą rewolwerową jednego z napastników; reszta redaktorów rzuciła się na braci Ballerich, którzy zostali rozbrojeni.

— Dziś rozpoczął się przed sądem przysięgłych proces przeciw pani Klodoweuszowéj Hugues. Publiczność zebrała się bardzo licznie. Oskarżona przyznaje, że postanowiła z rozmysłem zabić swego oszczercę i z zamiarem tym nosiła się od 25 marca r. z. P. Hugues kreśliła obraz mąk moralnych, jakie zadawał jéj ustawicznie prześladowca i oświadczyła, że żadnych nie czuje skrupułów sumienia z powodu popełnionego morderstwa. Przesłuchy świadków nie wykazały nowych szczegółów; ostateczną rozprawę odroczono do godz. 8 i pół wieczorem.

— Dnia 5 stycznia chowano matkę Ludwiki Michel. Już około 9 stały przed domem żałobnym gęste tłumy, między któremi przeważała liczba niewiast. Krótko przed 11 przybyły liczne rzesze rowolucyjne z czerwonemi chorągwiami. Karawan, okryty wieńcami z czerwonych nieśmiertelników, ruszył z miejsca, za nim szedł Rochefort, p. Gambon i zastępcy Blankistów i anarchistów. Sierżantów nie było, ale policya poczyniła wszystkie przygotowania, aby w danéj chwili wkroczyć; nawet batalion piechoty skonsygnowano w blizkich koszarach. Pierwsze okrzyki na cześć komuny i rewolucyi socyalnéj odezwały się pod bramą Ornano. Pod bramą Courcelles chciała policya przeszkodzić rozwinięciu czerwonéj chorągwi, ale przez wzgląd na przeważającą siłę manifestantów nie uczyniła tego. Nad grobem przemówili Rochefort i Vaillant. Ludwiki Michel nie była na pogrzebie. Przed zamknięciem trumny włożyła w nią swą fotografią. Nie liczy ona na ułaskawienie i w danym razie chce się udać za granicę, ponieważ we Francyi nie ma co robić. Odstawiono ją znowu do więzienia św. Łazarza.

WŁOCHY.

* Nominacya księdza Biskupa bazylejskiego, msgr. Lachat, administratorem dyecezyi tesyńskiéj, z tytułem Arcybiskupa Damietty, dowodzi, że pokój między Stolicą św. a Szwajcaryą został przywrócony. Stało się to ofiarą księdza Lachat, który zrezygnował z dyecezyi bazylejskiéj. Ojciec św. mianował go Biskupem Damietty i. p. i., którą kiedyś sam zajmował, a nadto wyniósł tę dyecezyą do rzędu archidyecezyi i przesłał msgr. Lachat paliusz arcybiskupi.

— Msgr. di Rende, nuncyusz papieski, powróci w tych dniach z Paryża do Benewentu, którego jest Biskupem. Obawiają się, iż ks. Nuncyusz już do Paryża nie powróci, gdyż stósunki znacznie się pogorszyły. Francya nie rozumie, jak silną pomocą mógłby się dla niéj w polityce kolonialnéj stać Kościół katolicki ze swemi szeroko rozgałęzionemi misyami.

AFRYKA.

* Gordon i odsiecz Wolseleya. O liście Gordona, o którym doniosły depesze telegraficzne z Londynu, podają pisma angielskie następujące bliższe szczegóły: Posłaniec umyślny, wysłany z Dongoli w październiku do Chartumu, powrócił w dniu 1 stycznia rb. do Korti nad Nilem, gdzie się obecnie znajduje główna kwatera Wolseleya. Przyniósł on karteczkę, o mało co większą od marki pocztowéj, na któréj Gordon wypisał atramentem wyrazy: Khartum all right. Dec. 14 th. C. G. Gordon. (W Chartumie wszystko pomyślnie). Na odwrotnéj stronie znajdowała się wyciśnięta Gordona pieczęć arabska. Posłaniec opowiadał, iż zastał Gordona w najlepszym humorze i dobrze wyglądającego. Jenerał ma wielkie zapasy żywności i tytoniu, a skoro się dowiedział o zbliżającéj się odsieczy, był mocno uradowany. Gordon zrobił z nocy dzień, gdyż w dzień sypia a w nocy obchodzi do koła posterunki i przygotowuje się na wypadek niespodzianych napadów. Przy wschodzie słońca wychodzi na dach swego mieszkania i przy pomocy dalekowidza robi przegląd sił nieprzyjacielskich, zaznaczając na papierze stanowiska i ruchy wojsk mahdiego. Kartka, wysłana przez posłańca, była dla tego tak maleńka, ażeby w razie potrzeby mogła być połkniętą. Posłaniec skręcił tę kartkę tak, że nie była większą, jak szpilka i zaszył ją w rąbek swego odzienia. Lord Wolseley sprawdził autentyczność posłańca i pisma, i radosną tę wiadomość zakomunikował bezzwłocznie Ewelinowi Baring. Wolseley zdecydował się prawdopodobnie dla tego rozpocząć pochód przez pustynię do Szendi z głównemi swemi siłami. Składają się one z korpusu na wielbłądach, z piechoty rzeczywistéj i wyćwiczonéj także do służby w kawaleryi. Ogółem zaś z 6000 ludzi zbrojnych, a z temi siłami, jak mniema Wolseley, może śmiało stawić czoło choćby trzy razy tak licznéj armii mahdiego. Pułk hrabstwa Sussex otrzymał już rozkaz do wyruszenia naprzód. — O mahdim dochodzą najsprzeczniejsze doniesienia, które, według dzienników angielskich, nie zasługują na wiarę.

Kronika
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Poznań, piątek 9 stycznia.

* **Doniesienia urzędowe.** Król nadał zwyczajnemu profesorowi wydziału filozoficznego uniwersytetu Fryderyka Wilhelma w Berlinie, dr. Henrykowi Treitschkemu, godność tajnego radzcy rejéncyjnego.

---

* **Na Czytelnie ludowe.** Zebraną do Nowego Roku kwotę wręczyliśmy skarbnikowi, p. dr. Kapuścińskiemu. — Dziś złożył ksiądz W. za odstąpienie biletu na koncert Mierzwińskiego 1 markę.

* **Na wystawienie kościoła w Gryżynie.** Z przeniesienia 112,65 marek. N. N. z Poznania 6 marek. — Razem 118,65 marek.

* **Teatr.** Jutro komedya Aleksandra hr. Fredry (ojca) „Geldhab“.

W roli tytułowéj występ p. A. Trapszy, długoletniego dyrektora teatrów w Kongresówce i znanego artysty.

W niedzielę tragedya Schillera „Zbójcy“. W roli Franciszka Moora drugi występ pana A. Trapszy.

We wtorek na żądanie komedya z francuskiego „Czarodziejskie ręce.“

W czwartek po raz pierwszy na benefis p. St. Trapszo komedya Abramowicza „Nihiliści“.

W sobotę po raz pierwszy komedya A. Dumasa „Montjoye“.

* **Mierzwiński** wystąpi u nas z drugim koncertem — i to w sobotę, dnia 24 bm. Sprzedaż biletów już się odbywa. Na pierwszy koncert od kilku dni biletów już nie ma.

* **Prowincyonalne kolegium szkólne** w Poznaniu postanowiło, iżby do seminaryów nauczycielskich przyjmowano aż do dalszego rozporządzenia tylko najwięcéj po 25 aspirantów, a nie 30, jak dotychczas. Ztąd téż i w zakładach preparandów została ograniczona liczba uczniów aż do 50. Nauczycieli jest zbyt wiele — i to miało spowodować kolegium szkólne do wydania tego rozporządzenia. — Według „Jahrbuch für amtliche Statistik des preussischen Staates“ z roku 1883, znajduje się u nas 283,180 dzieci szkólnych; w przecięciu przypada na jednę klasę 77, a na jednego nauczyciela 91 dzieci. W żadnéj prowincyi stósunek nie jest tak niekorzystny. W Prusach Zachodnich przypada na jednę klasę 70, a na 1 nauczyciela 74 dzieci; w Ślązku na 1 klasę 71, a na 1 nauczyciela 88 dzieci; Berlin stoi najlepiéj, bo tam przypada na 1 nauczyciela i na 1 klasę po 54 dzieci, w Brandenburgii na 1 klasę 58, a na 1 nauczyciela 69 dzieci; w Szlezwigu i Holsztynie na 1 klasę 56, na 1 nauczyciela 58 dzieci. — W roku 1878 były w Księstwie szkoły, gdzie na jednego nauczyciela przypadało 315 dzieci. (Cfr. A. Petersilie: „Die öffentlichen Volksschulen in Preussen.“ Berlin 1882.) Czyby w tak krótkim czasie miało nastąpić wyrównanie?

* **W Wolsztynie** według zapisków urzędu stanu cywilnego urodziło się w roku zeszłym 93 dzieci (38 katol., 44 ewang., 11 żyd.), zmarło 73 osób i zawarto 26 kontraktów małżeńskich.

* **W Śremie** odbędzie się w niedzielę dnia 11 stycznia r. b. wieczorem o godzinie 7méj w hotelu francuskim przedstawienie amatorskie; odegrane będą: „Z rozpaczy“, humoreska sceniczna w jednym akcie przez M. Gawalewicza; „Łobzowianie“, obrazek dramatyczny w jednym akcie ze śpiewami przez Anczyca. Na zakończenie odtańczony będzie „Mazur“ w cztery pary w krakowskich kostyumach. Dochód przeznaczony na odbudowanie kościoła w Gryżynie. — Spodziewać się należy, iż publiczność tak z miasta, jak i z okolicy na to przedstawienie licznie się zbierze.

* **Kościan,** 8 stycznia. Tych parafian, których za pochowanie zmarłych na tutejszym cmentarzu parafialnym bez pozwolenia p. Brenka skazano na 30 marek kary lub 6 dni więzienia — ułaskawiono w Berlinie o tyle, że karę pieniężną zmieniono na 5 marek a więzienie na 1 dzień. Odtąd wolno chować zmarłych na cmentarzu parafialnym bez pozwolenia rządowego proboszcza.

Słychać tutaj u nas, że rząd i stany prowincyonalne gotowe są usunąć p. Brenka z posady duchownéj w tutejszéj korekcyi, byleby przez władzę duchowną przysłany był kapłan, mogący urząd kapelana objąć bez przeszkody. W korekcyi kościańskiéj można się na rok doliczyć około 1000 katolików przybywających na krótszy lub dłuższy pobyt.

Byłoby rzeczą bardzo pożądaną, aby tych biedaków uwolnić od sytuacyi bardzo nieprzyjemnéj, zwłaszcza, że się dziś po temu nadarza sposobność.

* **Dr. Kaźmirz Laudowicz** z Gniezna otrzymał w ostatnim kwartale roku zeszłego świadectwo uprawniające go do objęcia posady fizyka powiatowego.

* **„Staatsanzeiger“** zawiera przywiléj na wygotowanie imiennych obligacyi powiatowych powiatu bukowskiego do wysokości 272,000 marek.

* **Petycya.** Mieszkańcy nizin nadwiślańskich po lewym brzegu przy Toruniu, zalani w zeszłym roku wylewem Wisły, wnieśli do pruskiéj Izby poselskiéj petycyą téj treści: Zważywszy, że grunta nasze rok w rok woda zalewa, a ztąd nigdy całego sprzętu nie miewamy, mimo to przecież cały podatek gruntowy płacić musimy, prosimy, aby nam połowę podatku gruntowego opuszczono, oraz, aby nam państwo udzieliło pomocy, jak jéj w podobnym razie udzieliło Nadreńczykom, albo wreszcie, aby nam dana była pożyczka bezprocentowa.

† **Maurycy Kraiński,** urodzony w r. 1804, oficer b. wojsk polskich, były prezes wydziału krajowego, członek trybunału stanu, kurator galic. kasy oszczędności, kawaler orderów Leopolda i żelaznéj korony III klasy, właściciel dóbr ziemskich etc. etc., zmarł dnia 6 stycznia r. b. Pogrzeb odbędzie się dnia 10 b. m.

* **Kalendarz.** Jutro w sobotę dnia 10go stycznia św. Marcyana W.

Wschód słońca o godz. 8 minut 9. Zachód o godzinie 4 minut 7.

TELEGRAMY.

Paryż, 8 stycznia. Sąd przysięgłych uwolnił panią Hugues (zobacz Francyą) od zarzutu zamordowania Morina, skazał ją jednak ze względu na oskarzyciela cywilnego na koszta wynagrodzenia w sumie 2000 franków wraz z procentami, jako téż na koszta sądowe.

Bruksela, 7 stycz. Wedle „Courrier de Bruxelles“ przedłożoną zostanie parlamentowi po ukończeniu obecnéj sesyi nowy projekt ustawy wyborczéj.

Rzym, 9 lutego. Załoga w Ahsabs, złożona z strzelców konnych, 6 dział, plutona inżynieryi — razem 1000 ludzi, wyruszy w przyszłym tygodniu pod komendą pułkownika sztabu jeneralnego, p. Salette, celem obrony téj kolonii i studyowania przyległych krajów.

Wyprawa do Kongo nie została zaniechaną lecz odroczoną — tylko okręty „Garibaldi“ i „Vespucci“ wezmą w niéj udział.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 8 stycznia.

KAMIEŃSKIEGO HOTEL BERLIŃSKI. Błociszewski z familią z Popowa Ignacowego, panna Westpfal z Gorzyc, Redner z żoną z Wrocławia, Rabski z familią z Miłosławia, Cielecki z Ułanowa, Siuchniński z Buku, Wize z Dachowy, pani Karpińska z córką z Krakowa, Błotnicki z Warszawy, pani Święcicka z Gradowic.

Telegram giełdowy.

Kuryera Poznańskiego.

Berlin, 9 stycznia 1885. (Kursa końcowe).

Ziemiopłody.

Pszenica wyżéj	
kwiecień-maj	168,50
maj-czerwiec	173,—
Żyto wyżéj	
kwiecień-maj	145,75
maj-czerwiec	146,—
czerwiec-lipiec	146,25
Olej rzep. wyżéj	
kwiecień maj	52,50
maj-czerwiec	52,70
Okowita staléj	
w miejscu	41,90
styczeń	42,60
kwiecień-maj	43,90
maj-czerwiec	44,10
czerw.-lipiec	45,—
lipiec-sierp.	45,70
Owies	
kwiecień-maj	141,—
Wyp.-żyta wsp.	1250—
Wyp.-okow. kw.	30,000

Kapitały.

Galic. akc. k.	109,50
Pr. consol. 4%	103,50
Pozn. listy z.	101,60
Pozn. listy rent.	101,70
Austr. banknoty	165,60
Austr. renta złota	87,25
Austr. losy 1860	121,25
Włochy	98,25
Rumuny	102,75
Ros. banknoty	213,10
Ros.-ang. pożyczk.	97,25
Pol. 5% listy zast.	65,25
Pol. lik. l. zast.	58,25
Kredyty	501,—
Koléj państwowa	494,50
Lombardy	247,—
Usposob. spok.	

Szczecin, 9 stycznia 1885 (Kursa końc.)

Pszenica wyżéj	
kwiecień-maj	168,50
maj-czerwiec	170,50
Żyto wyżéj	
kwiecien-maj	142,—
maj-czerwiec	142,50
Rzepik	
w miejscu	
Oléj rzep. niezm.	
styczeń	50,—
w miejscu	
kwiecień-maj	51,50
Okowita stale	
w miejscu	40,60
styczeń	40,80
kwiecień-maj	43,30
czerw.-lip.	44,60
Petroleum	
w miejscu	8,50

GOSPODARSTWO HANDEL I PRZEMYSŁ.

§n§ **Z prowincyi,** 9 stycznia. (Chmiel). Po spadnięciu w ostatnich czasach cen nastało przy tanich notowaniach cokolwiek większe ożywienie w zakupnie chmielu; kupcy atoli reflektują głównie na gatunki lepsze. Mielcarze krajowi, którzy jeszcze nie mają dostatecznych zapasów, zakupili za pośrednictwem komisyonerów kilka znaczniejszych partyi po cenach dość wysokich. Do Bawaryi brak popytu, gdyż ceny nasze są dla tamtejszych kupców za wysokie, natomiast kupiono kilka partyi dla Czech. Poślednie gatunki ofiarowane są stósunkowo po tanich cenach, atoli brak na nie popytu. Płacono za towar wyborowy do 115 m., za średni do 90 mrk., za pośledni niżéj do 75 mrk.

(W.) **Poznań,** 9 stycznia. (—Sprawozdanie giełdowe. —)

Stan powietrza: przymrozek.

Żyto: staléj.

Cena wypowiedzialna —,—. Wypowiedziano — cent. styczeń 128,— pł., styczeń-luty 128,— płac., luty-marzec 130,—. na wiosnę 132.— płac., maj-czerwiec 133,50 płc.

Okowita: staléj.

Cena wypowiedziana —.—. Wypowiedziano — litr., styczeń 40.50—60 pł., luty 40.70 pł., marzec 41,20 płac., kwiecień 41.80 płacono, kwiecień-maj 42,10 płacono, maj 42,40 płacono, czerwiec 43,— płacono, lipiec 43,60 płac, sierpień 44.20 płac.

Okowita: w miejscu (bez beczki) 40.60 płc.

(Sprawozdanie urzędowe.)

Okowita. (z beczką) pr. 100 — 10,000% Tralles. Wypowiedziano ——. litrów. cena wypowiedziana 40,50. mkr., styczeń 40.50 mrk., luty 40,70 m., marzec 41,10. na kwiecień-maj 42,20 m. czerwiec 43,10 m., lipiec 43,70 mk., sierpień —,— mk.. w miejscu bez beczki 40.50 mr.

Ceny targ. w Poznaniu dnia 9 stycznia 1885.	TOWAR piękny		średni		pośledni	
Pszenica . . 100 kilg.	15	30	14	70	13	80
Żyto . . . . -	12	90	12	40	12	20
Jęczmień . . -	13	20	12	20	12	—
Owies . . . -	13	20	12	90	12	70
„ nowy. . -	14	50	14	—	—	—
Groch wrzący . -	13	—	12	50	—	—
Groch na paszę -	—	—	—	—	—	—
Kartofle . . . -	3	60	2	80	—	—
Łubin żółty. . -	—	—	—	—	—	—
„ niebieski -	—	—	—	—	—	—
Rzepik zimowy -	—	—	—	—	—	—
Rzep zimowy . -	—	—	—	—	—	—

Urzędowe sprawozdanie targowe

komisyi targowéj w mieście Poznaniu.

Poznań, dnia 9 stycznia 1885.

Przedmiot.	TOWAR dobry M.	ś.	śred. M.	ś.	pośle. M.	ś.	w przecięciu M.	ś.
Pszen. najw. za 100 kl.	—	—	15	30	14	70	14	80
Pszen. najn. -	—	—	15	—	14	20		
Żyto najw.	—	—	13	—	12	50	12	63
Żyto najn. -	—	—	12	70	12	30		
Jęczm. najw.	—	—	13	—	12	30	12	53
Jęczm. najn. -	—	—	12	70	12	10		
Owies najw. -	—	—	13	50	12	90	13	05
Owies najn. -	—	—	13	20	12	60		

		Inne artykuły najw. M.	ś.	najniż. M.	ś.	wprzec M.	ś.
Słoma prosta	za 100 kl	4	25	2	75	3	50
Słoma targana	-	—	—	—	—	—	—
Siano	-	—	—	—	—	—	—
Groch	-	—	—	—	—	—	—
Soczewica	-	—	—	—	—	—	—
Fasola		—	—	—	—	—	—
Kartofle		3	80	3	—	3	40
Wołowina kulka	z 1 kl.	1	40	1	20	1	30
Wołowina od brzucha	-	1	20	1	—	1	10
Wieprzowina	-	1	40	1	20	1	30
Cielęcina	-	1	40	1	20	1	30
Skopowina	-	1	20	1	—	1	10
Słonina	-	1	50	1	40	1	45
Masło	-	2	—	1	80	1	90
Jaja	za kopę	4	—	—	—	4	—

Bydgoszcz, 8. stycznia.

(Sprawozdanie izby handlowéj). Ceny za 1000 klg.)

Pszenica niezm., piękna 145—147 mrk.. średnie gatunki 140—144 mk. pośledna —.— m.

Żyto stale. w miejscu krajowe piękne 124 do 126 mrk., średnie 122—123 mrk. poślednie —,— m

Jęczmień dla browarów 130—140 m., na paszę 120—126 mrk., mały —,— mrk.

Owies w miejscu 120—130 marek. pośledni —,— mrk.

Groch wrzący 150—160, na paszę 132—138 marek.

Okowita za 100 litr. a 100% 39,75 m.

Wrocław, 8 stycznia 1884.

Żyto (za 2000 funt.) bez in., wypowiedziano 1000. Cena wypowiedziano —. styczeń 133,— żądano, styczeń-luty 133,— żąd., luty-marzec —,— pł.. kwiecień-maj 137,— żąd., maj-czerwiec 138,— żąd., czerwiec lipiec 141,— żądano, lipiec sierpień 144,— żąd.

Owies. Wypowiedziano —,— centn. na miesiąc bieżący 128.— płac., kwiecień-maj 131 płac., maj-czerwiec 133 żąd.

Oléj rzepiowy niezm., wypowiedz. —— cent. w miejscu 54,— żądano, styczeń 52,— żądano, styczeń-luty 51,50 żąd., luty-marzec —,— żąd., marzec-kwiesień —,— żąd., kwiecień-maj 51,50 żąd., maj-czerwiec 52 żąd.

Okowita słabiéj, wypowiedziano 20,000 litr., w miejscu — pł., styczeń 40,20 płac., styczeń-luty 40,20 płac., luty-marzec 40,60 płacono, kwiecień-maj 42,20 płacono, maj-czerwiec 42,40 płac., czerwiec-lipiec 43,50 płc.. na lipiec-sierpień 44,— żąd., sierpień-wrzesień 44,50 płac.

Cena wypowiedz. na 9 stycznia żyto 133.—. mrk.. pszenica 156,— mrk., owies 128,— mk.. rzep 240,— mrk., oléj rzepiowy 52,—, okowita 40,20 m.

Ceny targowe z dnia 8 stycznia 1884.

Postanowienia miejskiéj deputacyi targow.	Za 100 kilogramów ciężki najwyż. M	F.	najniż. M	F.	średni najwyż. M	F.	najniż. M	F.	lekki towar najwyż. M	F.	najniż. M	F.
Pszenica biała	15	80	15	20	14	20	13	90	13	70	13	40
„ żółta	15	50	14	90	14	20	13	90	13	70	13	40
Żyto	13	60	13	30	13	10	13	—	12	80	12	40
Jęczmień	15	—	13	80	12	80	12	50	12	—	11	80
Owies	13	20	13	—	12	80	12	60	12	40	12	20
Groch	17	50	16	50	16	—	15	—	14	50	14	—

Postanowienia komisyi handlowéj.	TOWAR piękny		średni		pośledni	
Rzep . . . 100 klg.	23	20	22	90	21	30
Rzepik zimowy „ „	23	20	22	20	20	—
Rzepik latowy „ „	23	20	22	20	20	80
Lnica . . . „ „	21	20	20	20	17	40
Siemię lniane „ „	24	90	22	—	19	—
Siemię konop. „ „	23	—	22	60	22	—

Łubin słabo, za 100 kilogr. żółty 7,40—7,80 do 8.40 mrk., niebieski 7,20—7,70—8,00 mrk.

Makuchy siemienne spok., za 50 kilogr. 9,30 do 9,50 mrk., obce 8,00—8,80 mrk., na wrzesień-październik płac. do — mrk.

Makuchy rzepakowe potw., za 50 kilogr. 6,70 do 6,90 mrk., obce 6,40—6,60 mrk., na wrzesień-październik —,— mrk.

Berlin, 8 stycznia (sprawozdanie urzędowe.) Pszenica za 1000 kilogr. w miejscu żąd. 142 do 173 według jakości; na miesiąc bieżący płacono —,—, na kwiecień-maj płacono 163,25—164,25 na maj-czerwiec płacono 165,50—166,50, na czerwiec-lipiec płacono 168,00—169,00. Wypowiedziano —— cent. Cena wypowiedziana —,—.

Jęczmień za 1000 kilogr. w miejscu 124 do 185 pł. według jakości.

Kukurudza w miejscu płac. 138—142 według jakości. Wypowiedziano —.— cent.

Żyto za 1000 kilogr. w miejscu pł. 137—143 według jakości; na miesiąc bieżący płacono 141.50—141,75, na styczeń-luty pł. 141.50—141,75 na kwiecień-maj płacono 141.25—142,00, żąd. —, na maj czerwiec płac. 141,25—142.—, na czerwiec lipiec płacono 141,75—142,25. Wypowiedziano 37,000 centn. Cena wypowiedziana 141,50.

(Spóźnione).

Dnia 6 stycznia r. b. (w dzień śś. Trzech Króli) o godz. 6 z rana zakończył w lazarecie miejskim w Obornikach żywot doczesny, po kilkuletnich okropnych cierpieniach, opatrzony śś. Sakramentami ś. p, (1352)

Wincenty Morawski

przeżywszy lat 26. Pogrzebanie zwłok odbyło się dnia 8 stycznia r. b. o godz. 2 po poł. na cmentarzu parafialnym tamże, o czém donosi krewnym, przyjaciołom i znajomym. prosząc o gorące westchnienie do Boga za jego duszę,

Strapiona rodzina.

Poznań, dnia 9 stycznia 1885.

Polecamy uwadze Szanowych Czytelników wydaną naszym nakładem broszurę pod tytułem

Poradnik

dla dozorów szkólnych i przyjaciół szkoły,

obejmującą wszystkie przepisy, instrukcye, rozporządzenia, wyroki trybunałów dotyczące praw gminy, dozorów i rodziców do zarządu szkoły. (465)

Pisma polskie przychylnie tę publikacyą oceniły.

Drukarnia Kuryera Poznanskiego

Śty Marcin 16.

Pasy do maszyn

artykuły gumowe,

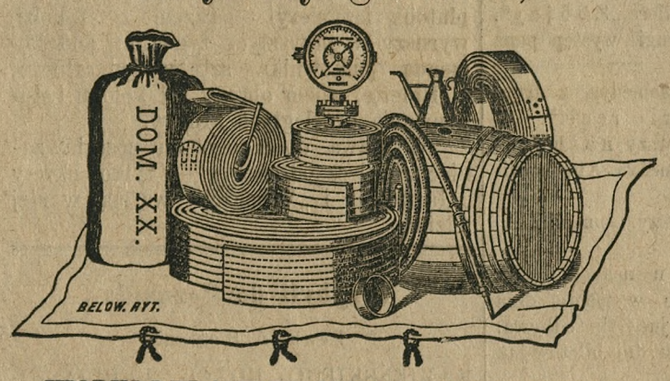

WORKI I PŁACHTY, OLIWĘ I SMAROWIDŁO,

Nieprzemakalne płachty, derki na konie

polecają (161)

Orłowski i Sp.

Poznań, Wilhelmowska ulica 21.

Bydgoszcz w grudniu 1884 r.

Donosimy Szanownéj Publiczności, że nabywszy od architekta i inżyniera p. **Aleksandra Sławińskiego** prowadzony w Poznaniu pod firmą (1345)

G. A. Sławiński w Poznaniu

interes budowlany i fabrykę asfaltu,

przyjęliśmy wszystkie Aktywa i Pasywa i że daléj prowadzić będziemy interes ten jako **filią firmy naszéj** w ten sam sposób jak dotąd.

Bracia Sławińscy,

interes budowlany, handel materyałów budowlanych i fabryka asfaltu.

Manufaktura żaluzyi.

---

50 biletów

na koncert Mierzwińskiego

na dzień 22 b. m. mam jeszcze po cenie przystępnéj do odstąpienia. Zgłoszenia listownie. (1356)

J. N. Hechelski,

ulica Berlińska 8.

Należące do masy konkursowéj po **Teodorze Thielu** obrazy Stych różańce i t. d. mają być sprzedane drogą publicznéj licytacyi hurtownie (najwięcéj dającemu za gotówkę) we wtorek dnia 20 stycznia i dni następnych w Thiela lokalu handlowym w Bydgoszczy poczynając o godz. 10 przed południem, na co zapraszam uprzejmie wszystkich chęć kupna mających. (1344)

Karól Leistikow,

zawiadowca masy konkursowéj,

Jasiek z knieji

Sporo kupa łgorstw kaszebściech zebrauo i powiązano od Heromina Derdowściego a na prowdę **Jarosza Dyrde.**

Pod tym tytułem wyszedł z pod prasy pana Józefa Buszczyńskiego w Toruniu pierwszy zeszyt wierszowanego zbioru pocietznych kaszubskich podań gminnych i anegdotek, wijących się i piętrzących harmonijnie dokoła osoby Jaśka, prostego dziecka lasów, zasklepionego w swojej knieji, pobożnego aż do zabobonności, człowieka zaradnego i z najpoczciwszem sercem. Zeszyt ten z przedmową i licznemi objaśnieniami poniżéj tekstu zawiera wiele zabawnych epizodów, np., jak Jaśkowa nańka Jagna leczy syna z nieszczęśliwéj miłości, jak Jasiek zaczaja się na biedę, jak ze szmaciarzem Zabrodzkim jedzie do Gdańska po mydło i jak wreszcie karę płacić musi za to, że zastrzelił biedę nie nie mając „jagdszynu,"

Cały utwór obejmie cztery zeszyty w cenie po 40 fen., z których pierwszy już się rozsełа. Drugi zeszyt wyjdzie z druku na początku lutego, trzeci na początku marca, czwarty na początku kwietnia 1885 r.

Na Jaśka z knieji ogłasza się prenumeratę, która wynosi na wszystkie cztery zeszyty 1 mk. 50 fg. — Kto tę kwotę prześle **w ciągu stycznia 1885** przekazem pocztowym lub w znaczkach pocztowych **na ręce Hieronima Derdowskiego w Toruniu,** odbierać będzie zeszyty **Jaśka z knieji** jak najregularniéj pod opaską franco a nadto odbierze bezpłatnie zaraz teraz z pierwszym zeszytem **Jaśka** dwie inne książeczki Hieronima Derdowskiego: wydaną co dopiero humorystyczną epopeję żydowską pod tytułem **Wracanie żydów do Palestyny** i wejście do obiecanéj ziemi (cena 20 fg.) oraz **Walka na jarmarku** w drugiem poprawnym wydaniu z liczbą roku 1885. (Cena 40 fenigów) (1329)

W celu odświeżania powietrza w pokojach.

Jednym z najpierwszych warunków do utrzymania zdrowia jest bez kwestyi czystość powietrza w pokojach. Przy stósunkowo rzadkiem odświeżaniu powietrza, jak się to najczęściéj zdarza wśród zimy, powstają bardzo łatwo w pomieszkaniach miasmata sprowadzające najrozmaitsze choroby. Obok właściwego odświeżania a szczególnie tam, gdzie z trudnością się to w naszych mieszkaniach odbywa, zaleca się w tym celu **bardzo skuteczny i przyjemny** środek z **znakomitym zapachem** tj. **Radlauera esencya jodłowa (Coniferen Geist) z Czerwonéj apteki** w **Poznaniu,** która wyrabia się i destyluje z **świeżych** iglic, jodeł i według orzeczenia profesorów uniw. **dr. Reclama w Lipsku,** tajnego wyższego radzcy medycznego prof. **dr. Nussbauma** i prof. **dr. Gietl** w **Monachium,** prof. dr. Rokitańskiego i radzcy zdrowia dr. Niemeyer najstósowniejszą jest **do oczyszczania i odświeżania w pokoju** powietrza. Najpraktyczniéj rozlewa się **Radlauera esencya jodłowa** płynna w pokoju za pomocą rozpylacza. Butelka kosztuje 1 mrk., rozpylacz 2 marki. (1092)

Straż św. Wojciecha

w Gnieźnie

poleca:

Zabawa z Jezusem, Hinczy str. 32,
Lekarstwo przeciw pijaństwu str. 32.
Ratujcie dusze w czyścu, str. 36,
Pojedyńczy egzempłarz po 10 fen.; biorący w **czasie kolendy** 50 egz. = płaci po 5 fenygów. **Głosy serdeczne,** Wysockiego str. 72. Cena 20 fen.; 50 egz. = 2,50 mrk,
Kochem, Wykład Mszę św. opr. 1,60.
Rossignoli, Czyściec opr. 1,50.
Opeć, Żywot P. J. opr. 1,50,
Opeć, Żywot P. J. naukowy 6,00.
Liguori Nawiedzenia 0,50.

Adres: **Ks. Dr. Łukowski** Gniezno. (1118)

Bezpłatne wypożyczalnie książek.

Barcin, oLapis kupiec.
Bnin, Wojciechowski, organista.
Borek, Jan Walczyński.
Brodnica, Kazimierz Lipiński.
Buk. Jan Gorzelniaski, organista.
Bydgoszcz, H. Rogaliński.
Chełmża, Sobieski, sen.
Chodzież Józef Fleiszer, stelmach.
Czarnków, Łukasz Służewski, organista.
Czempin, Klechta, obywatel.
Czerniejewo, Antoni Szczepankiewicz,
Dubin, R. Mędlewski, obywatel.
Gniezno, Albin Nawrocki, (ulica Trzemeszeńska nr. 105).
Gołańcz, Wincenty Ryński, dzierżawca.
Gostyń, Dźwikowski, cyrulik.
Grabów, Dr. Ożegowski.
Grodzisk, Niejacki Julian.
Inowrocław, Rosiński, kościelny, (ul. Kasztelańska nr. 1).
Jaraczewo, Franciszek Godurkiewicz, organista.
Jarocin, S. Rydlewski, cyrulik.
Jerzyce pod Poznaniem, Jan Wojkiewicz, (pod nr. 52).
Jutrosin, Góralski, organista
Kamionna, pani Rewicka.
Kcynia, Jan Kawczyński.
Kempno, Aleksander Lis, kupiec.
Kłecko, Teofil Ludwiczak.
Kobylin, Leopold Gallus.
Koronowo, Kiedrowski, zakrystyan.
Kościan, M. Wittig, kupiec.
Kórnik, Smulkowski, dzierżawca.
Kostrzyn, K. Gorzelniaski, organista.
Kowalewo, J. Przybyszewski, Oberżysta,
Koźmin, Moll, kupiec.
Krobia, S. Moderski.
Kruświca, K. Osiński, kupiec.
Krzywin, B. Czechowski, kupiec.
Leszno, F. Marcinkowski, kupiec.
Lubawa, Dr. Rzepnikowski.
Łabiszyn, A. Buxakowski, kupiec.
Łopienno, Anastazy Kiełczewski.
Łobżenica, J. Żędkowski, mistrz stolarski.
Miasteczko, Maksymilian Celler.
Miejska Górka, A. Skwierzyński.
Mikstadt, Juljan Nędzyński,
Mogilno, Józef Stark, kupiec.
Mosina, Jan Jaworski, obywatel,
Mrocza, A. Mściszewski, rzeźnik.
Murowana Goślina, Pieniężny, organista.
Nakło, Antoni Łęckowski, obywatel.
Nowy most, Andrzéj Piątkowski, stolarz.
Oborniki, Grosman, budowniczy.
Obrzycko, Wincenty Hejnowicz, kupiec.
Opalenica, Piotr Szumiński, mistrz krawiecki.
Osieczna, Maksymilian Szydłowski, obywatel.
Ostroróg, Józef Dondajewski, organista.
Ostrów, Gitzler, obywatel.
Ostrzeszów, Bielawski, introligator.
Piła, Paweł Głowacki, Rynek.
Pleszew, Zboralski, kupiec.
Pniewy, M. Bogusławski, kupiec.
Pobiedziska, Marcin Koczorowicz, mistrz szewski.
Pogorzela, Matysiewicz.
Poniec, W. Miśkiewicz introligator.
Poznań, ulica Wrocławska 15, pani Hyrszfeld.
Poznań, Chwaliszewo 41, Krakowski, mistrz stolarski.
Pszczew, Rolewski, b. organista.
Raszków, Sylwester Dzięczkowski, balbierz.
Rogowo, Teofil Smieciński, organista.
Rogoźno. Leon Pucyata, mistrz blacharski.
Rynarzewo, ks. proboszcz Haupa.
Sierakowo, W. Kostrzyński.
Skoki, Józef Wałowski. organista.
Śmigiel, T. Radkiewicz, kupiec.
Solec, Jan Zieliński, obywatel.
Śrem, I. Dutkiewicz,
Sroda, Franciszek Zaremba.
Starogród, Pr., Stanisław Roman.
Strzelno, Józef Baliński.
Stęszewo, S. W. Bielski, kupiec.
Sulmierzyce, Stanisław Hempowicz.
Szamotuły, Fligierski, kupiec.
Szubin, F. Anders, kupiec.
Swarzędz, Michał Bialik, siodlarz. cygar).
Trzemeszno, Fl. Kozierowski, szewc
Ujście, Karol Górny, zegarmistrz.
Wągrowiec, Franciszek Degórski.
Wronki, Michał Sroczyński.
Września, B. Szyperski.
Wysoka, Franciszek Bederski.
Zaniemyśl, Edmund Raczkiewicz.
Zbąszyń, A. Graszyńska.
Żnin, S. Rogaliński, kupiec.

Towarzystwo Czytelni Ludowych w Poznaniu.

Nowości

w materyach lekkich wełnianych i bawełnianych na sezon wieczorkowy i balowy w kolorach modnych.

Jedwabie, oraz atłasy jasne i ciemne w wszelkich modnych odcieniach.

Materye jedwabne czarne, (tylko wyroby rzetelne i trwałe) od najtańszych do najdroższych gatunków.

Aksamity kolor. i czarne lyońskie w ogromnym wyborze.

Kaszmiry, jako i wszelkie mod. wyroby wełn. czarne.

Wszelkie nowe wyroby wełn. zimowe, kolorowe.

Płótna szląskie i bilefeldskie, szyrtyngi, bieliznę męzką, krawaty, parasole, derki podróżne itd. po cenach jak dotąd przystępnych, polecają

J. & T. Kamieński

Skład bławatów, jedwabi, aksamitów i fabryka bielizny męzkiéj. (1300)

Stary Rynek 76, obok pałacu hr. Działyńskich.

Koncert Mierzwińskiego.

Sala Lamberta.

Pierwszy koncert

w czwartek dnia 22-go stycznia 1885 roku.

o godz. 7½ wieczorem.

Bilety na pierwszy koncert rozebrane.

Drugi koncert

w sobotę dnia 24-go stycznia 1885 r.

o godz. 7½ wieczorem.

Biletów na drugi koncert na krzesła numerowane po **5 mrk.**, na miejsca do stania po **3 mrk.** nabyć można od dzisiaj począwszy w **nadwornéj księgarni i handlu muzykaliów,**

Ed. Botego & G. Bocka.

Zakładanie

wodociągów i rur gazowych w mieście,

wodociągi w gorzelniach, mączkarniach i cukrowniach, **rury, kurki, wentyle** i wszelkie artykuły do wodociągów potrzebne, **studnie murowane i rurowe, pompy** wszelkich konstrukcyi, **ogrzewanie domów** za pomocą ciepłéj wody, budowę **łazienek,** wanny do kąpieli, tusze przenośne; **aparaty do piwa** (Bierdruck-Aparate), **extinctory drenowanie** i wszelkie prace hydrauliczne jak niemniéj aparaty specyalne poleca (1331)

Zakład studniarsko-hydrauliczay

W. Ostrowski i Sp.

POZNAŃ, Wielkie Garbary nr. 5

Osiadłem **w Bydgoszczy** jako (1351)

rzecznik

i mieszkam przy ulicy Pocztowéj nr. 4.

Stanisław Moczyński.

Fabryka pojazdów. Założona 1835 r.

Wagen-Fabrik.

C. Paweł Wilding we Wrocławiu.

C. Paul Wilding, Breslau.

Premiowana na wszystkich wystawach, na których występowała.

Poleca oprócz wielkiego składu gotowych pojazdów (których rysunkami każdéj chwili służy) w uznanem dobrym wykonaniu po możliwie najtańszych cenach, także wszelkie części składowe i artykuły powozowe jak patentowane osie i resory, koła jesionowe gięte i Hicorego, skórki safianowe, sukna, dywaniki, latarnie i t. d. i t. d. (255)

BAL

na dochód ubogich będących pod opieką **Tow. Pań Mił. św. Winc. à P.** odbędzie się **na sali Bazarowéj dnia 22 t. m.** po koncercie pana **Mierzwińskiego.** O liczny współudział prosi w zastępstwie gospodyń i gospodarzy

(1356) **Marya Kwilecka.**

Studentów,

zwłaszcza potrzebujących macierzyńskiéj opieki i dozoru. przyjmuje na stancią od 1 kwietnia pod korzystnemi warunkami,

Helena z Braunków Szumanowa,

Strzelecka ul. Nr. 21. (1349)

Organista,

młody, moralny, uzdolniony w swym fachu, grający i śpiewający z nut, posiadający głos silny i dźwięczny, mogący się wykazać dobremi świadectwami z kursu p. Dembińskiego obecnie w miejscu, poszukuje posady od 1 kwietnia rb. w mieście lub na prowincyi. Bliższych szczegółów udzieli **Ekeped. Kuryera Pozn.** pod l. 1353.

Restauracya przy Młyńskiéj ul. 34, jako i 2 pok. z kuch. z mebl. lub bez takowych od 1 kwietnia do wyn. Bl. wiad. udzieli gosp.

Folwark

około 1000 morg. dobréj ziemi w wysokiéj kulturze ma być na lat 12 od 1 lipca r. b. wydzierżawionym Zgłoszenia przyjmuje **Dom. Wielichów.** (1341)

NAUCZYCIEL

domowy

ile możności muzykalny, do 9-letniego mego syna, zechce się do mnie zaraz zgłosić. **Topiński, Rusocin** poczta w miejscu. (1339)

W Czerlejnie pod Kostrzynem zawakuje od 1-go kwietnia r. b. (1349)

posada

organisty.

Osobiste przedstawienie konieczne.

Urzędnik gosp.

kawaler w sile wieku, 20 lat w tym zawodzie, 11 lat w ostatnim miejscu samowładnie, poszukuje stósownego miejsca od 1 lipca rb. Bliższa wiadomość w **Eksped. Kuryera** pod lit. **M. B.** (1337)

Organista

żonaty, młody, obecnie w miejscu, także muzykalny na innych instrumentach, poszukuje miejsca od 1go kwietnia lub też od każdego czasu. Zgłoszenia do Ekspedycyi Kur. Poz., lub też do **Ks. Jaśkowskiego w Krostkowie** p. Weissenhöhe. (1318)

Nakładem i czcionkami Drukarni Kuryera Poznańskiego.